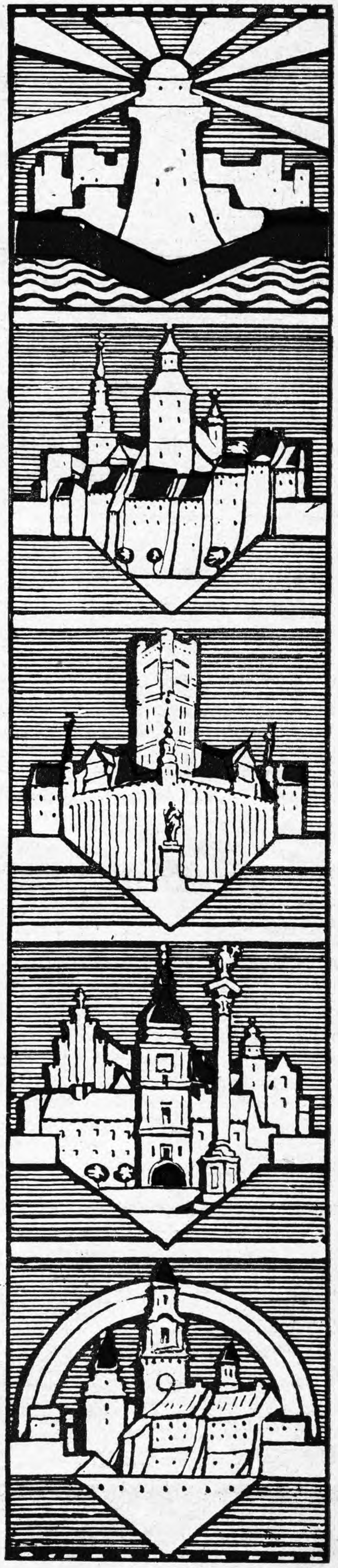
POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ





NAD WISŁĄ

ROK VI. Nr. 1 (258)

(dawniej „MŁODY GRYF")

DZIAŁ URZĘDOWY
OKR. URZĘDU W.F. i P.W.

1. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych na zawody sportowe, kursy w. f., odprawy instr. i wyszkoleniowe oraz na zjazdy organ., stowarz. i organ. wf. i pw.: p. Sworowski Br. i Kowalski Ed. do Łodzi, 23—27. IV., p. Rogowski do Łodzi, 23—27. IV., p. Sypniewski do Bydgoszczy, 25—26. IV., p. Walczakówna Regina do Gniewkowa, 3. V. i 17. V., p. Żmudziński Alfons, Przybysz Wł., Baganz L. do Inowrocławia, Tczewa i Solca Kujawskiego, 26. IV., 18 czł. K. S. „Gdynia" do Tczewa, 26. IV., p. Swiązkowski do Torunia, 28. IV., p. Ligocki Ed. do Torunia, 30. IV., p. Posadze Ludw. + 17 czł. K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Gdyni, 2—4. V., p. Mańkowski A. do Unisławia przez Bydgoszcz, 1—4. V., p. Knastowi, Markuszewskiemu, Schulzowi i Wełnie do Bydgoszczy, 2. V., p. Łęgowski + 13 czł. T. G. „Sokół" do Wielkiego Kacka, 3. V., p. Wasilewski Z. i Wasilewski Jan do Warszawy, 3. V., p. Malewski Henryk + 9 czł. K. Kaj. Toruń z Łęgnowa do Torunia, 3—4. V, p. Jopek Maks. + 10 czł. Z. S. z Chojnic do Czerska, 26. IV., uczestnikom (czkom) koncentracji Zw. Strzel. pow. Chojnice w Chojnicach, 3. V., p. Nogaj Fr. + 18 zaw. K. S. „Polonja" Bydgoszcz do Tczewa, 3. V., p. prof. Guziński + 16 gr. T. G. Sokół-Tczew do Gdyni, 3. V., p. Jurczyński + 16 czł. do Kościerzyny i p. Guziński + 16 czł. do Chojnic, 10. V., p. Prais, p. Zalewska i p. Majowa do Torunia, 9. V., p. Radel + 15 czł. YMCA Gdynia do Gdańska, 8—11. V., uczestnikom odprawy wyszk. T. G. „Sokół" Gniaz. Okr. VII. w Starogardzie, 10. V., K. S. „Union" Gdynia dn. 10. V. dla 20 czł. do Zoppot 21. V. do Tczewa i 24. V. do Tczewa, p. Sikora Cz. + 14 zaw. K. S. „Union" Solec Kujawski dn. 10. V. do Bydgoszczy i 17. V. do Żnina, uczestnikom odprawy wyszkol. Powst i Woj. O. K. VIII. z terenu O K. VIII. w Toruniu, 17. V., uczestnikom Pow. Święta WF. i PW w Świeciu 23. i 24. V. i uczestnikom Obwodowego Święta WF. i PW. w Świeciu, 13. i 14. VI.

2. Próby o P. O. S.

W związku z notatkami w prasie o wprowadzeniu w życie w najbliższym czasie przez P. U. W. F. i P. W. nowego regulaminu P. O. S., Okręgowy Urząd W. F. i P. W. w Toruniu wyjaśnia, że próby o P. O. S. należy przeprowadzić w myśl obowiązującego dotychczas regulaminu.

Zwraca się uwagę organizacjom wf. i p. w. oraz sportowym, upoważnionym przez Dyrektora P. U. W. F. i P. W. do organizowania prób o P. O. S. na ścisłe przestrzeganie obowiązującego regulaminu P. O. S., jakoteż odpowiednich przepisów pod rygorem cofnięcia udzielonego upoważnienia w razie stwierdzenia uchybień przy przeprowadzaniu prób o P.O.S.

Przypominam, że w myśl § 14 regulaminu P. O. S., organizujący całą próbę wzgl. jej część, obowiązani są zawiadomić w chwili rozpisywania próby — o terminie i miejscu próby przewodniczącego tego powiatowego (miejskiego) komitetu wf. i pw., na terenie którego próba się odbywa, oraz pow. komendanta pw.

Ponadto przypominam, że w ubiegłym roku wyznaczyłem swych delegatów fachowych do kontrolowania regulaminowego przebiegu prób o P. O. S. Zadaniem tych delegatów jest stwierdzanie:

a) obecności przewidzianych regulaminem P. O. S. członków komisji próby;

b) kwalifikacyj fachowych członków komisji, przeprowadzających próby (dyplomy, świadectwa, zaświadczenia, legitymacje sędziowskie);

c) obecności lekarza i delegata innego związku w wypadkach, przewidzianych regulaminem P. O. S. (§ 15);

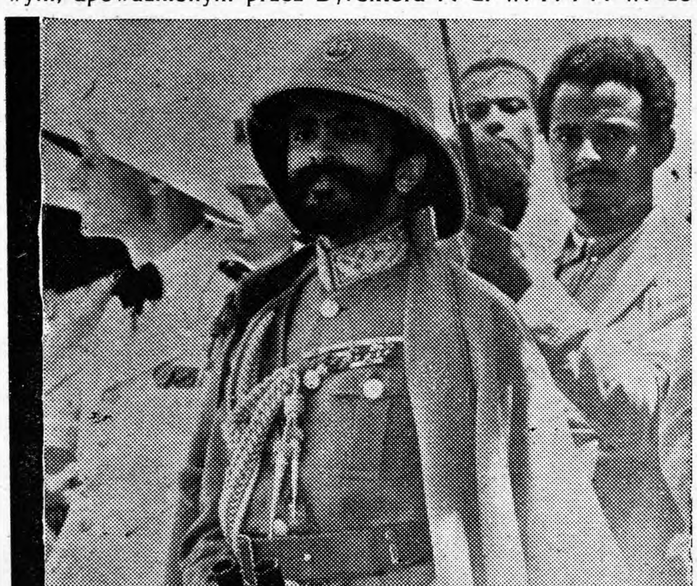
d) czy ubiegający się o P. O. S. byli badani przed próbą przez lekarza, czy odbyli odpowiednią zaprawę, oraz czy odpowiadają warunkom wieku;

e) przestrzegania regulaminu P. O. S. przy przeprowadzaniu prób w poszczególnych ćwiczeniach.

Pozatem delegaci informują oraz pouczają organizujących próby, wstrzymują wzgl. unicestwiają odbyte wbrew rozporządzeniom i regulaminowi próby o P. O. S. Delegaci zaopatrzeni są w formalne upoważnienia.

W związku z powyższem wyjaśnieniem należy przystąpić w obecnym okresie wiosenno-letnim, do przeprowadzania odpowiedniej w tym kierunku propagandy, masowych zapraw z wszystkimi, o ile możności członkami, jakoteż prób o P. O. S.

Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W. *Klementowski, ppłk.*



Cesarz abisyński Haile Selasie opuścił swój kraj, tonący w krwi, ażeby schronić się w bardziej bezpieczne miejsce

Nr. 1 „Straży nad Wisłą" zawiera:

UŚMIECHNIJ SIĘ, BRACIE!

UWAGA NA CZASIE

— Kundziu, niech Kundzia skoczy do księgarni pana Żeniatego i zażąda dla mnie książki pod tytułem: „Jak starać się o zachowanie młodości i urody". Tylko niech Kundzia nie siedzi długo!

— Dobrze, proszę pani, powiem, że pani liczy sekundy, że pali się!

WYGADAŁA SIĘ...

— To skandal, w jakim stanie pozostawia pani mieszkanie! Wanna jest zupełnie dziurawa!

— Wybaczy pani, ale to nie moja wina. Wanna była taka jeszcze przed dwoma laty, gdy się tutaj sprowadziłam!

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. **TORUŃ, 10 MAJA 1936** **Nr. 1 (258)**

MOTTO: „Czeka nas wielki wysiłek, na który my wszyscy zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita była największą potęgą nietylko wojenną, ale także kulturalną na całym wschodzie".
JÓZEF PIŁSUDSKI

Do Was, obywatele zachodnich rubieży!

Wręczając naszym Przyjaciołom, Abonentom, Czytelnikom — pierwszy numer czasopisma „Straż nad Wisłą", zadośćuczyniliśmy dawno już wypowiadanym życzeniom, ażeby „Młodego Gryfa" w jego programowych założeniach rozbudować.

Zatem dzisiejsze inauguracyjne oświadczenie od Redakcji nie jest jakąś nową deklaracją, ale stanowi poniekąd uzupełnienie, poszerzenie i pogłębienie tych haseł, które od początku istnienia „Młodego Gryfa" wyznawaliśmy i którym pozostaniemy wierni. ZASADNICZEJ WIĘC ZMIANY NIEMA. „Młody Gryf" dojrzał i zamienił się w czasopismo „Straż nad Wisłą".

„Straż nad Wisłą" w swym zwartym sensie wyraża najcelniej te zadania, jakie chwila aktualna przed każdym z nas wysuwa. „Straż nad Wisłą" to nietylko ZBROJNE POGOTOWIE, ALE RÓWNIEŻ POGOTOWIE SPOŁECZNE NA ODCINKACH GOSPODARCZYM, JAK I KULTURALNYM.

„Straż nad Wisłą" wychodzi w dobie, gdy na arenie świata kształtują się wielkie przemiany. Obserwujemy już nie wyścig zbrojeń, ale szaleństwo zbrojeń.

A cóż my, niepoprawni w swej łatwowierności czciciele pokoju? Któż nam ten pokój zabezpieczy, jeśli nie my sami?

Stąd nauka, że każda wielka ofiara na rzecz armji, na rzecz wychowania fizycznego i przysposobienia żołnierskiego nie jest za wielka. Któż dziś wierzy słowom, gdy pakty są bezwartościowemi szpargałami papieru?

A gdy takie nastały czasy, trzeba ufortyfikować siły moralne narodu, TRZEBA SOBIE POSTAWIĆ WIELKIE WYMAGANIA, skoro chcemy utrzymać się na powierzchni burzliwego życia.

„Straż nad Wisłą" to ocementowanie wszystkich w jeden betonowy mur. Dziś NIE MIEJSCE NA POLITYCZNE ROZGRYWKI wewnętrzne, bo gdy burza nadejdzie, nie będzie czasu wybierać, kto przy sanacji, a kto przy opozycji.

I NIE TAK STRASZNE JEST NIEBEZPIECZEŃSTWO OD ZEWNĄTRZ, JAK JEST STRASZNĄ GROZA WEWNĘTRZNEGO ROZBICIA.

Upiliśmy się wolnością i w domu polskim robimy burdy!

Czas otrzeźwieć! Czas nagli! Bijemy w wielki dzwon na alarm!

* * *

Ale żeby swą moc okazać na zewnątrz, trzeba iżbyśmy okrzepli od wewnątrz. My jesteśmy największymi entuzjastami patrjotyzmu, gotowi jesteśmy dla Ojczyzny umrzeć w chwili uniesień — lecz, niestety, nie umiemy żyć dla Ojczyzny na codzień.

Co Polak — to świetny teoretyk zasady miłości Ojczyzny. Nikt tak nie potrafi deklamować patrjotycznych kupletów, nikt lepiej od nas nie śpiewa „Boże coś Polskę", „Rotę", nikt tak efektownie nie pobrzękuje kajdanami — jak my — bo my za mało kochamy Polskę praktycznie, a w wielu wypadkach co najwyżej siebie i swoje interesy. Musimy sobie tę gorzką prawdę powiedzieć! Jeżeli Polska upadła, to nie z braku patrjotów, lecz z nadmiaru leniwego, biernego patrjotyzmu.

„Straż nad Wisłą" to wyrabianie w masach czynnej miłości ku Polsce. Będziemy wołać o rozumny podział dochodu społecznego i o taką organizację życia, żeby każdy obywatel mógł pracować spokojnie z korzyścią dla Państwa i wychowywać spokojnie swych synów na dzielnych, silnych i zdrowych żołnierzy Rzeczypospolitej.

„Straż nad Wisłą" zatem, jeśli ją pojmiemy sercem i mózgiem — to nietylko „Nie damy ziemi skąd nasz ród" — to nietylko pacierz, co płacze, ale niech to będzie „piorun, co błyska".

W obliczu tylu poważnych zadań musimy społecznie się skupić, podstawowe hasło na dziś i na jutro i na dalszą przyszłość powinno brzmieć: Żołnierz należycie uzbrojony, a obywatel przy pracy na posterunku.

* * *

Szanowni Czytelnicy! Powyższe nasze oświadczenie napewno podzielacie swem sercem czującem. Któż się nie zgodzi na program, mający na widoku wyrabianie w szerokich warstwach polskiej gromady czynnej miłości ku Ojczyźnie?

W naszej deklaracji nie dajemy nowych zapowiedzi, nie składamy żadnych obietnic — wystarczy, że starym zasadom, zapomnianym na codzień, odświeżanym tylko na uroczyste święta i obchody, nadamy treść powszednią, ażeby wżarła się ona niejako w serce i myśl polską i stała się katechizmem polskiego działania.

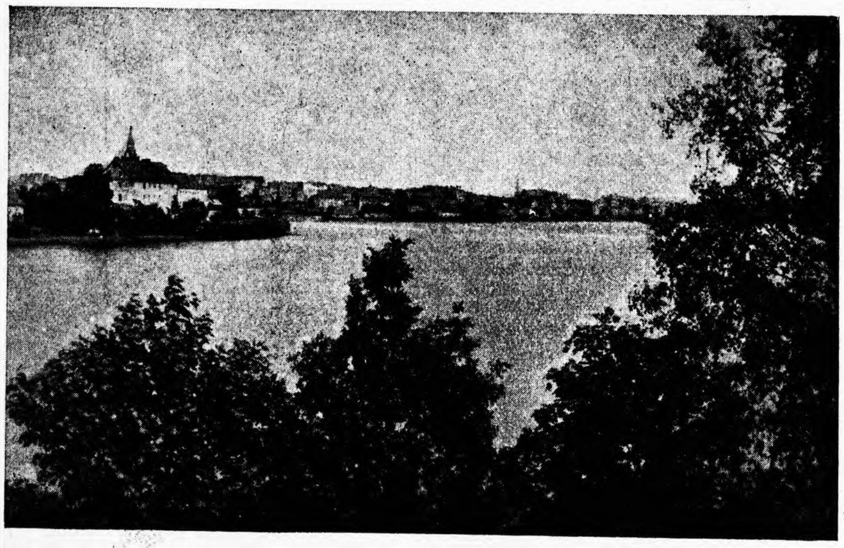
Pracę tę rozpoczynamy w imię Boże.

Rozpoczynamy ją też wspomnieniem o Piłsudskim Marszałku, Polski wskrzesicielu, który „oparty mieczem na grobie Ojczyzny, całun jej w sztandar zamienił zwycięski".

LEON SOBOCIŃSKI

Tragedja niewyzwolonej ziemi

ORYGINALNY REPORTAŻ NASZEGO WSPÓŁPRACOWNIKA Z TERENU PRUS WSCHODNICH



Krajobraz mazurski

Redakcja „Straży nad Wisłą" będzie publikowała cykl barwnych reportaży naszego współpracownika z terenu Prus Wschodnich, gdzie ludność polska pod reżimem Trzeciej Rzeszy żyje w warunkach, urągających podstawowym prawom sprawiedliwości.

Jeśli mam na wstępie określić oficjalny stosunek, ustalony między Polską a Niemcami, to nie znajduję narazie trafniejszego określenia jak to, że pomiędzy nami a nimi niema wojny, ani pokoju, ni przyjaźni, ni też nienawiści, jest natomiast jakiś nieszczery flirt polsko niemiecki, nie mający zresztą żadnych głębszych podstaw w realnych warunkach sąsiedzkich.

Żeby porozumienie między dwoma narodami było trwałe i mocne, na to potrzeba dobrej woli kontrahentów, umawiających się na temat pokojowego współżycia. Owszem, ta dobra wola jest, ale tylko po naszej stronie. Po tamtej stronie niema jej. Nie będę gołosłowny, opieram swe twierdzenie na nieodpartych faktach, a wszystkie one mówią przeraźliwą prawdę: w stosunkach polsko-niemieckich nic się nie polepszyło, wprost przeciwnie — jest coraz gorzej. Nigdy tak polskość w Prusach Wschodnich nie była ciemiężona, jak właśnie dziś, w dobie porozumienia polsko-niemieckiego. Jestże to więc porozumienie? Śmiem sądzić, że to porozumienie jest jednem wielkiem nieporozumieniem.

Przebywam w Prusach Wschodnich i widzę owo rozdwojenie polityki niemieckiej na: oficjalną politykę i na politykę, że tak powiem, prywatną całego niemieckiego społeczeństwa w stosunku do nas, Polaków. Przykład: Kanclerz Rzeszy przy każdej sposobności, gdy mówi nazewnątrz, akcentuje, że nikogo nie chce germanizować, owszem nie życzy tego sobie, a naród niemiecki życzy sobie czego innego: nie życzy sobie, ażeby w państwie Rzeszy mniejszość narodowa mogła żyć i rozwijać się w ramach obowiązujących praw i ustaw. Wynikałoby więc z tego, że pomiędzy rządem niemieckim, a jego narodem panują rozdźwięki, że Führer nie ma w społeczeństwie kredytu? Taki wniosek byłby najfałszywszy. Między temi dwoma czynnikami życia państwowego panuje idealne porozumienie, cicha ugoda, streszczająca się choćby w zdaniu: Wy róbcie swoje nie według tego, co mówię, a według tego, co myślę. I naród niemiecki odgaduje intencje swego Führera, i robi swoje, bo wie o tem, że język dyplomaty jest na to, ażeby był zasłoną dymną dla jego myśli.

To tylko my bierzemy wszystko prostolinijnie, to leży już w naszym rozegzaltowanym charakterze słowiańskim, że za piękne słówko oddajemy piękne uczucia, deklaracjom i pociągnięciom naszych przedstawicieli na parkietach salonów dyplomatycznych nadajemy sens prosty.

Stąd, gdyśmy zawarli z Niemcami pakt o nieagresji, pozwoliliśmy Niemcom tu, na Pomorzu, rozwinąć taką działalność, że aż dziś stajemy zdumieni i pytamy się, co z tego będzie? A nie znajdując odpowiedzi, gotowi już jesteśmy ferować wyroki surowe na naszą politykę, gdy powinniśmy być surowymi sędziami względem samych siebie.

Gdym jechał do Prus Wschodnich, tam, gdzie zwartą, półmiljonową masą żyje ludność polska, na onych niewyzwolonych ziemiach Warmji, Powiśla, Mazur, byłem przekonany święcie, że tam nasi bracia zażywają choćby tych samych swobód, których zażywają Niemcy na Pomorzu. Jakież jednak gorzkie spotkało mnie rozczarowanie. Polacy tam zamieszkali, i to nie żadna ludność napływowa, ale z dziada i praszczura na swym zagonie osiadła większość polska, mówiąca po polsku tym samym, co i my językiem, mająca te same wierzenia, ideały, ten sam sposób narodowego czucia, przeżywa, pomimo paktu o nieagresji, Golgotę najstraszliwszej udręki. Polszczyzna tu bita i zaszczuta jest w dosłownem tych słów zrozumieniu. Już samo przyznanie się do polskości jest aktem wielkiego heroizmu. Bo Polak ani pracy u Niemca nie dostanie, ani sprawiedliwości nie znajdzie w urzędach, ani mu wolno korzystać z tych wszystkich dobrodziejstw życia zbiorowego, jakie w ramach Konstytucji przysługują każdej mniejszości narodowej w każdym cywilizowanem państwie.

Już ktoś, mądrzejszy ode mnie zauważył, że Niemców można nienawidzieć, ale uczyć się trzeba od nich tego kultu pracy i tej niesłychanej dyscypliny społecznej. Nam tej dyscypliny, tego solidaryzmu zbiorowego — niestety, brak. Brak jest również tego samopoczucia państwowego, owej żelaznej wiary w siebie. My niejedną naszą słabość nazywamy kulturą, wstydząc się przyznać do niedołęstwa. My ciągle przeżarci jesteśmy staroszlacheckim nałogiem »złotej wolności«, gdy dziś wolność osobistą trzeba złożyć w ofierze na rzecz wolności całego narodu.

Hitlerowi, Mussoliniemu cały naród złożył w po-

Kochaj Polskę i bądź dumny, że jesteś Polakiem!

darunku swą osobistą wolność. Największy dar, jaki otrzymać można. Powie ktoś, że oni sami nagięli naród do swej woli. Niech i tak będzie, zgoda, ale fakt pozostanie faktem, że gdy Hitler krzyknie, całe Niemcy zelektryzowane.

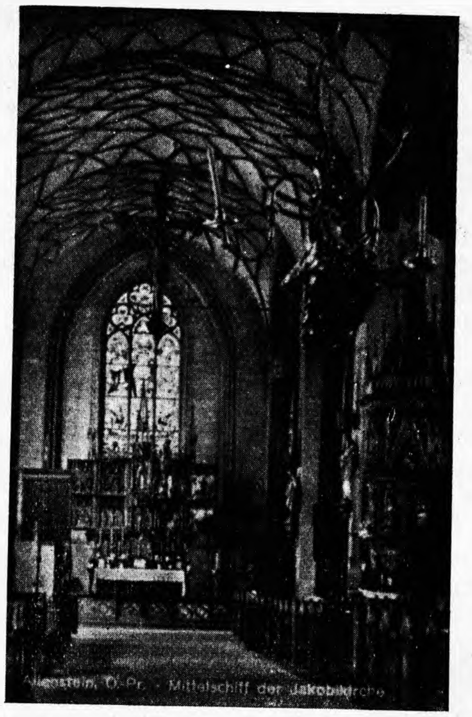
Byłem akurat w Niemczech w sam czas wyborów. Gdy Führer przemawia, ulica nagle nieruchomieje. Wszyscy zawiśli przy słuchawkach i głośnikach. Tramwaje stoją, żadna taksówka nie pojedzie, cicho, cyt — Kanclerz mówi!

A cóż za inteligentny tłum, jak doskonale pojmuje co Kanclerz mówi, a co myśli. Zgoda polsko-niemiecka! — dobrze, ale konspiracyjnie wysyła się nakazy, okólniki do organizacyj niemieckich, że biada temu, kto będzie polskie odwiedzał lokale, kto Polakowi da pracę. Już dziś po wioskach, gdy jakieś towarzystwo urządza zabawę, za zaproszeniach drukują: Polacy nie pożądani! Nazwa »Polak« jest u Niemca jedną z największych obelg.

A my? Gdy chcę o tem pisać, to jakby mi kto w twarz dał, tak się czerwienię! Nie umiemy odróżnić, co to jest porozumienie polityczne, od tego, co jest rzeczywistością życia. Flirt polsko-niemiecki bierzemy na serjo, wykazując tak mało zmysłu praktycznego. Wciąż nosimy do Niemców nasze pieniądze, kupując u nich towary, wciąż manifestujemy się w towarzystwie niemieckiem znajomością języka niemieckiego, wciąż Niemiec w urzędach, w składzie, w lokalach publicznych mówi po niemiecku i to zauważcie jak mówi: głośno, mocno, z tupetem, jakbyśmy tu na własnej ziemi byli tylko germańskimi lokajami.

Potulny Polaku, skończ już z takiemi poniżającemi refrenami, jak: »Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz«, gdy ty sam plujesz we własne gniazdo; skończ z cierpiętniczym, bojaźliwym okrzykiem: »Nie damy Pomorza«! My tu nic nie mamy do oddania, my, poza niewykupionemi wekslami za tranzyt, mamy inne, ważniejsze weksle do dyskonta, weksle na wysoko historyczną pretensję. My nie oddamy Pomorza tylko wtedy, jeśli obronimy Warmię i Mazury! To sobie wbijmy do głowy.

Obywatelu, jeśli Cię mój nerwowy ton pisania oburzył, to nie proszę o wybaczenie, bo zgaduję, iż jesteśmy z Tobą wspólnej myśli, zatroskani o wspólne polskie dobro. A gdy o tem mowa, to i szorstkiemu słowu trzeba wybaczyć.



Główna nawa kościała św. Jakóba w Olsztynie



Zdjęcie nasze przedstawia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Generała Rydza-Śmigłego w czasie dekorowania weteranów powstania styczniowego 1863 r. w Katowicach.

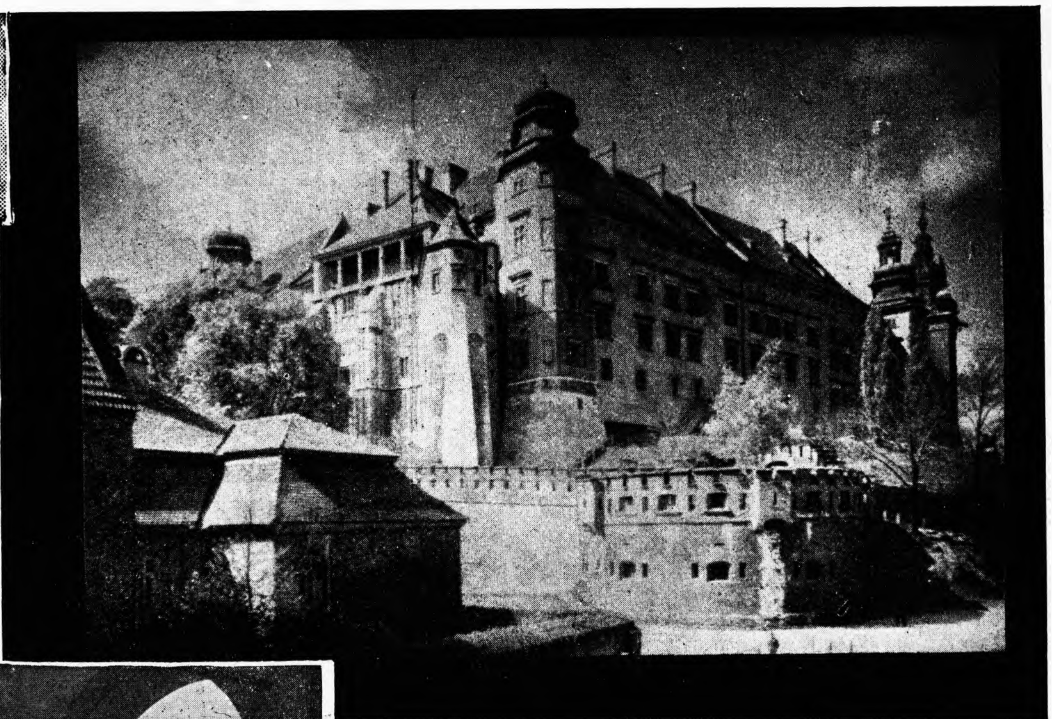
W piętnastą rocznicę trzeciego powstania śląskiego odbyły się na Śląsku imponujące uroczystości, w których wzięli udział przedstawiciele rządu z gen. Rydzem-Śmigłym na czele. Dnia 2 maja o północy na polach bohaterskich walk zapłonęły ogniska jako symbole gorących serc i uczuć mieszkańców tej prastarej ziemicy piastowskiej, którzy krwią serdeczną zadokumentowali swoją przynależność do Polski. — Niech żyje Śląsk, ukochana ziemia, która dla nas jest źródłem siły i bogactwa!

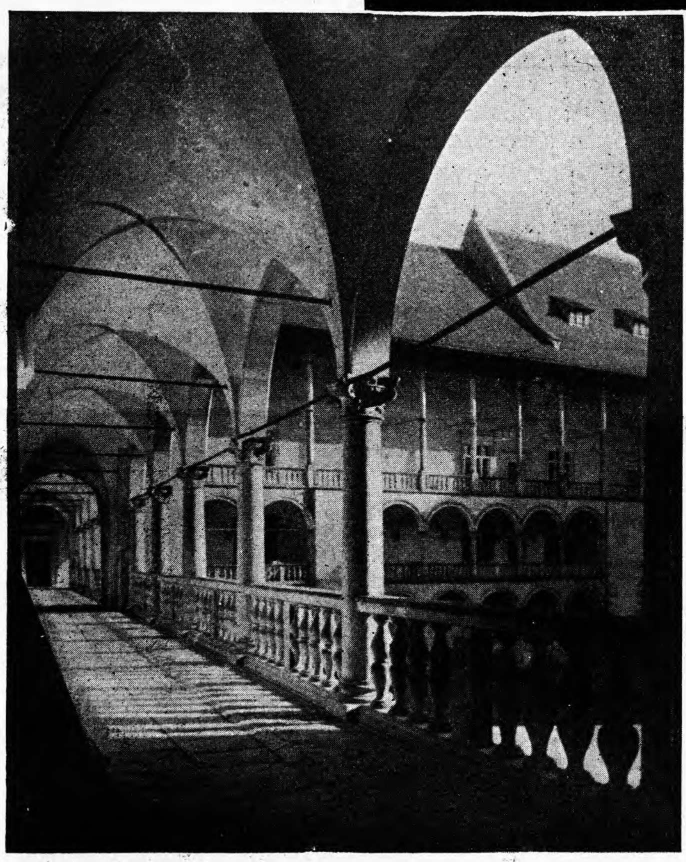
Strzec ją będziemy jak oka w głowie i nie pozwolimy zabrać ani piędzi ziemi z piastowskiego dziedzictwa.

WAWEL

...I gdy szczątki wprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczeniem, a skała, która nad Wisłą samotnie stoi, nie ulegnie śmierci...

(słowa J. Piłsudskiego, wypowiedziane nad trumną Słowackiego).





Niemal razem z pierwszemi słowami pacierza, uczyliśmy się na kolanach matki o Wawelu. To też w najwcześniejszych już wspomnieniach z niewinnego złotowłosego dzieciństwa jawią się nam zamglone baszty i wyniosłe wieżyce królewskiego zamku. Tam, ponad smoczą jamą, ponad tą mroczną pieczarą, skąd wypełzały na Polskę śmierć i nieszczęścia, wyrósł **dumny i zwycięski zamek wawelski,** nad którym monarszo rozpostarł srebrzyste skrzydła Orzeł Biały.

Tam, na Wawelu, w poszumie historji, w glorji świetnej naszej przeszłości królował na złotym tronie **Majestat Piastów i Jagiellonów nad Polską potężną i wielką,** od morza do morza.

Stamtąd szły **wici królewskie,** zwołujące rycerzy w lśniących pancerzach na wojnę w obronie granic Rzeczypospolitej. Tam, **w marmurowych salach,** zbierali się dostojni senatorowie i uczeni mężowie na ważne narady... stamtąd zstępowała ku swym miłowanym poddanym **śliczna i dobrotliwa królowa Jadwiga,** za którą paziowie nieśli kosze, jałmużną wypełnione... Tam, pod łukami wawelskiego dziedzińca **rycerze w stal zakuci** kruszyli kopje i potykali się w szrankach czasu królewskich turniejów... Tam **w rocznicę bitwy pod Wiedniem Marszałek Piłsudski** składał w imieniu odrodzonej armji polskiej hołd pamięci Jana III-ciego, ucząc nas czcić wiekopomną przeszłość i czerpać z niej wzór służby Ojczyźnie. Tam wreszcie wśród Królów i Wieszczów spoczął na sen wiekuisty Wódz Narodu po trudach żywota, który cały wypełniony był słowy: **Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały!**

Jeśli Wawel drogim był nam zawsze, to dziś **stokroć droższym i czcigodniejszym się staje** i niema chyba Polaka, któryby nie pragnął bodaj raz jeden w życiu pochylić czoła przed tą wielkości naszej skarbnicą. Wedle podań historycznych **Wawel istnieje od r. 700-go. Przeszło 1200 lat** minęło od czasu, gdy Krakus zbudował pierwsze na Wawelskiej górze grodziszcze. W miarę jak rosła Polska, wyrastało też królewskie zamczysko. **Bolesław Wstydliwy** — jak czytamy w słowniku geograficznym — całą górę budynkami zabudował i umocnił wedle ówczesnej sztuki wojennej, około roku 1300 **Wacław czeski** dodał wysokie wieże i mury forteczne. W dzień św. Stanisława, 8 maja 1306 zamek spalił się doszczętnie i dopiero **Kazimierz Wielki** — co to zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, odbudował go z ciosu w pięknym stylu gotyckim. W roku 1393 podniesiono zbyt niskie mury, a **Władysław Jagiełło,** pragnąc by nad Wawelem i jego zabytkami czuwali umiejętni i kształceni mężowie, ustanowił urząd burgrabiów, których aż do r. 1796 bywało 12-tu. Byli oni poddani staroście i nie wolno im było wydalać się z zamku, nad którym główną pieczę miał wielkorządca krakowski. Źle jednak gospodarzyli panowie burgrabiowie, gdyż za **Jana Olbrachta** zamek był bardzo zaniedbany, tak dalece,

że królowie wogóle w nim mieszkać nie mogli. Wówczas to **pod Toruniem w Dybowie, w starościńskim zameczku, jak wiemy, często gościli. Zygmunt Stary** odnowił Wawel wspaniale. Sprowadził budowniczych aż z Włoch i wznieśli oni piękną część zamku w stylu włoskim. W r. 1536 a więc równo 400 lat temu spłonęła ta budowla i wówczas to **pokryto dach kosztowną miedzią.** Odnowiony znów przepysznie przez **Zygmunta III-go,** zadziwiał Wawel cudzoziemców swą świetnością. Stopa najeźdźcy nieraz potem deptała naszą królewską siedzibę. **W roku 1655 zniszczyli ją bardzo Szwedzi** i zmienili na koszary. Jak wiemy, stolicą Polski była już wówczas Warszawa. **Jenerał Magnus ulokował swoje wojsko na Wawelu i żołdacy ci rozniecili na drogocennych posadzkach ogień, powodując nowy pożar;** dach się spalił, a miedź ocaloną wywieziono do Saksonji. **Biskup krakowski Szaniawski** przystąpił w 1726 r. do odnowienia Wawelu, niestety, krótko trwały prace; za Sasów zamek tak upadł, że **ks. Michał Wodzicki, podkanclerzy koronny,** napróżno błagał senat o pieniądze dla naprawy i dopiero koło 1787 r. częściowo przystąpiono do roboty. **Podczas konfederacji barskiej zajęli Wawel Moskale** i założyli tam magazyny wojskowe, w r. 1794 objął go **pruski jenerał-major Usner, a w r. 1795 Austrjacy, którzy go przerobili na koszary.** Komnaty przepierzono na mniejsze pokoje, deskami zabito framugi i przykryto marmurowe schody. Wawel, który się składał oprócz zamku jeszcze z **3 kościołów, 7 baszt i 13 kamienic, częściowo zburzono, by zrobić place do musztry** i szpital garnizonowy. W ten sposób rozebrano kościoły św. Michała i św. Jerzego i kilka budynków m. in. pałac nuncjusza.

Austrjacy trzymali Kraków i królewski nasz Wawel w niewoli aż do Wielkiej Wojny, do czasu, gdy **Komendant Piłsudski na czele garstki legjonistów wyruszył z Oleandrów krakowskich po Zwycięstwo i Niepodległość Polski, 6 sierpnia 1914 r.**

Od pierwszych chwil Niepodległości Państwo Polskie odnawia to królewskie grodziszcze, starając się usilnie o to, ażeby wróciło do dawnej chwały i świetności.

Dziś Wawel jest wolny. Nad wieżycami jego w majowem słońcu dźwięczy echo legjonowej piosenki:

»Śpij Żołnierzu w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie!«

Zet-Em.

Marszałek Piłsudski mówi „O pracy pokojowej wojska".

Żołnierz swą pracą pokojową, doskonalając rzemiosło żołnierskie, dać musi Polsce poczucie, że chwile słabości nie istnieją dla Jego Ojczyzny, że wszyscy obywatele kraju spokojnie pracować mogą nie doznając trwogi i niepokoju, że jakakolwiek piędź ziemi ojczystej stać się może pustynią, czy ruiną od najazdu wroga.

WILNO — miasto Marszałka

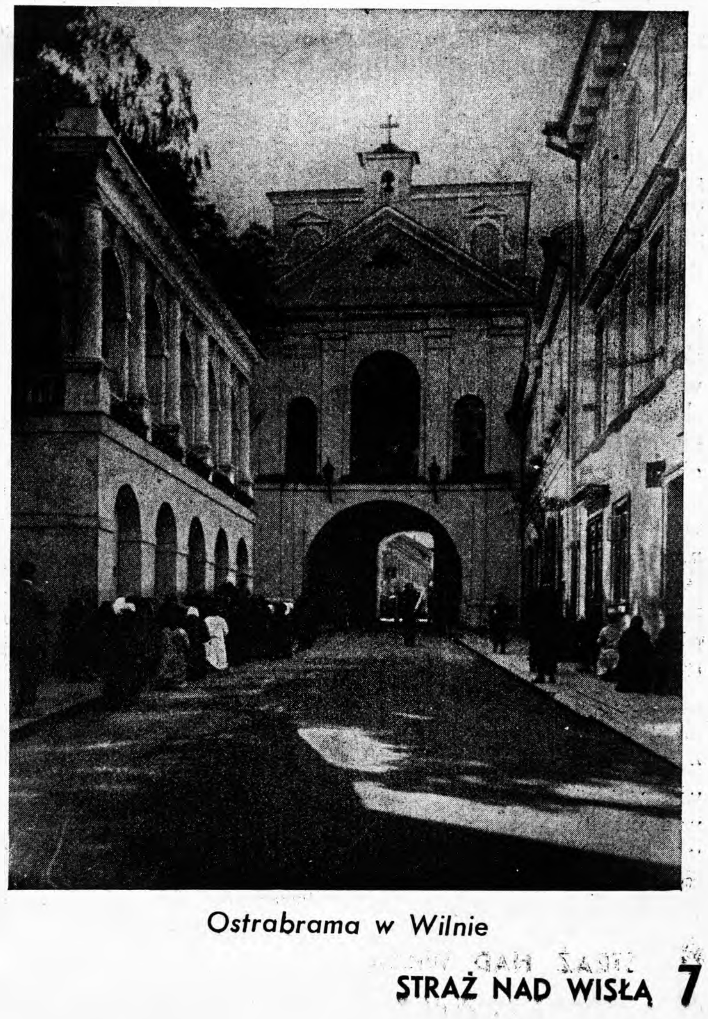
Ilekroć największy w naszej historji człowiek, Marszałek Józef Piłsudski, szukał wytchnienia, udawał się na północno-wschodnie rubieże Rzeczypospolitej — do Wilna, które słusznie może się szczycić mianem »miasta Marszałka«.

Wiele mamy miast polskich, które chlubić się mogą pięknością, odwiecznemi zabytkami, wielkimi ludźmi, którzy żyli i działali w obrębie ich murów. Jednak w tym całym korowodzie miast — Wilno jaśnieje swoistym blaskiem, którego zaćmić nie są w stanie nawet większe i starsze miasta Polski.

W mieście tem kształtowała się młodzieńcza dusza Piłsudskiego. Tutaj w atmosferze miłości i poświęcenia — dojrzewał Jego wielki Duch, który potem wywiódł Polskę z domu niewoli na szeroki i jasny gościniec niepodległości.

Marszałek ukochał Wilno, bo odwieczne jego mury śpiewały mu nieśmiertelną epopeę minionych wieków, były najlepszym nauczycielem historji, który prawdę przeszłości ukazując, inną — wielką i lepszą — przyszłość wytycza.

Profesor uniwersytetu wileńskiego, Juljusz Kłos, mówi o Wilnie, że jest **pieśnią entuzjazmu.** I słusznie. Boć przecież Wilno najwięcej chyba dało Polsce entuzjastów czynu. Wystarczy rzucić kilka nazwisk bohaterskich wodzów zbrojnych ruchów niepodległościowych: Kościuszko, Traugutt, Piłsudski, którzy młodość swą spędzili w Wilnie, wystarczy wy-



Ostrabrama w Wilnie

mienić imię Mickiewicza i Słowackiego, żeby zrozumieć, że głęboka prawda kryje się w określeniu »Wilno — pieśń entuzjazmu«.

Ze względu na szczupłe rozmiary naszego artykułu nie możemy choćby w najdrobniejszej części opisać słowami piękna Wilna, nie możemy odmalować uroku przepięknych zabytków architektonicznych, które spotykamy prawie na każdym kroku.

Niesposób tu jednak przemilczeć o jednym zakątku Wilna, który słynie na całą Polskę — o Ostrejbramie z obrazem Najświętszej Marji Panny w kaplicy. Jest to próg Wilna. Nie uklękłszy na tym progu, nie wejdziesz do miasta i nie wyjdziesz. Ze świata i w świat prowadzi droga do Wilna przez Ostrąbramę.

Dla Matki Boskiej Ostrobramskiej żywił specjalną cześć Pan Marszałek. W trudnych chwilach swego żywota niejedną cichą ku Niej wzniósł modlitwę. Nie opuszczała też nigdy Komendanta Jej cudowna opieka, wielkie i szlachetne myśli wlewała mu do duszy i wiodła go do wielkości Odrodzonej Polski. Dnia 2 lipca 1927 roku odbyła się niezwykle uroczysta koronacja Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej jako Królowej Korony Polskiej w obecności całego episkopatu polskiego, przedstawicieli Rządu i Marszałka Piłsudskiego. Cała Polska brała wówczas udział w tych uroczystościach, najgorętsze zanosząc modły do swej Królowej.

Z innych osobliwości Wilna wymienić należy Górę Zamkową, na której ongiś władca litewski Giedymin wybudował trzy zamki. Zamki te różne przechodziły koleje — paliły się i odbudowywały na nowo. Król Zygmunt August przyozdobił zamek przepychem renesansu, zadziwiając nim wszystkich współczesnych. Niestety, rząd rosyjski w r. 1800 zburzył imponujące mury tego zamku.

Wśród powodzi kościołów wileńskich wędrowiec zapamięta na zawsze trzy świątynie: katedrę i kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu oraz kościół św. Anny.

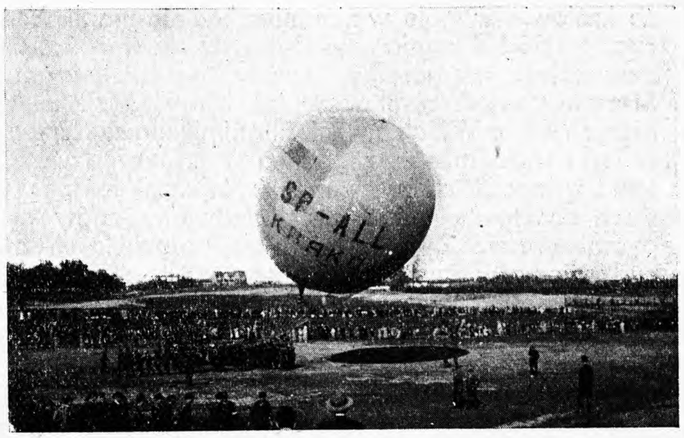
Jagiełło założył katedrę wileńską (dziś na mocy dekretu papieskiego noszącą nazwę bazyliki) w 1387 roku na gruzach świątyni pogańskiej. Tu pogrzebano wielkiego brata Jagiełły, Witolda. Tu wielokrotnie zasiadali królowie polscy przed wielkim ołtarzem podczas historycznych uroczystości.

Jeżeli katedra sama w sobie dość chłodna i tylko strojna wielką swą powagą, jest prawdziwą skarbnicą wspomnień, to znowuż kościół, ufundowany w r. 1676 przez hetmana Paca na Antokolu jest skarbnicą niedościgłego zdobnictwa. Fundator kościoła, hetman Pac, kazał siebie pogrzebać pod kościelnym progiem i napis na płycie położyć w trzech słowach: »Tu leży grzesznik«.

Wilno szczyci się również uniwersytetem Stefana Batorego, potężnym kompleksem gmachów o pięciu dziedzińcach. Uniwersytet ów, założony przez Batorego, zamknął w r. 1831 car Mikołaj. Wskrzesił go Piłsudski w roku 1919. Tutaj nauki pobierali Mickiewicz, Słowacki i wielu innych sławnych mężów, którzy Polskę okryli nieśmiertelną chwałą.

W ukochanem Wilnie, zroszonem obficie krwią polską w ciągu wieków, spoczęło serce Marszałka w grobowcu Matki. Dzisiaj, w rocznicę śmierci Największego Polaka, wznieśmy się myślą ku tej kresowej strażnicy na północno-wschodnich rubieżach polskich i hołd prawdziwy oddajmy Temu, który miasto to ukochał nad życie.

Wiesław Zawida



KĄCIK L. O. P. P.

BALON WOLNY

jest najstarszym ze wszystkich znanych przyrządów do latania. Prawie w tej samej postaci, w jakiej stworzył go przed 150 laty fizyk Charles, stosowany jest i dziś.

Czy jednak stał się przestarzały? Czy zdołał go wyprzedzić prawie o 120 lat młodszy samolot? — Przeciwnie — sport balonowy zyskuje wraz z rozwojem lotnictwa motorowego.

To nic, że nie można sterować tą wielką kulą i podążać zgóry obranym szlakiem. Kto chce z zegarkiem w ręku gonić z jednego krańca kuli ziemskiej na drugi — niech wsiada do samolotu.

Balon jest do sportu. Daje on nam radość życia, hartuje w nas wolę. Pozwala poznać cały urok natury, jej majestat. W absolutnej ciszy i skupieniu suniemy ku świetlistym wyżynom w kraj szeroki. Mamy przed sobą glob ziemski, słyszymy jego odgłosy, ale jakże daleko jesteśmy od jego trosk i zmartwień, a jakże blisko Boga!

Dokąd lecimy? Gdzie i kiedy znajdziemy się znowu na ziemi? — Niewiadomo. — Lecimy w nieznane. Za kilka godzin spadniemy gdzieś dosłownie z nieba, w miejscu, gdzie może najmniej spodziewają się goście.

Cel? — Ten naznacza nam przypadek. Przecież, zresztą, cały urok życia polega na tem, że myślimy wciąż o końcu Wielkiej Podróży.

Balon wolny służy swobodzie, daje poznać pełnię życia.

Pomimo to, lot balonem nie jest tylko beztroską podróżą marzycieli. Niezawsze płynie się »w ciszy poprzez świetlisty błękit«. Wichry i niepogoda igrają miękką kulą i nieraz wystawiają pilota na twarde próby. Musi on być uważnym i bystrym obserwatorem, musi dobrze znać i wczuwać się w tajniki natury. W krytycznych momentach musi zdobywać się na szybką decyzję, rozwagę i wytrwałość.

I dlatego to takiem niesłabnącem powodzeniem cieszą się zawody o puhar Gordon Bennett'a, rozgrywane od trzydziestu lat.

Chodzi w nich bowiem o najwyższe wartości ducha i charakteru, wreszcie o tak skomplikowaną wiedzę, jaką jest meteorologja.

Pięknie jest bowiem płynąć po przestworzach nieba, ale dopiero milcząca walka z żywiołem daje prawdziwe zadowolenie!

PRAKTYCZNE DANE O SPORCIE BALONOWYM

Kto może uprawiać sport balonowy?

Każdy członek klubu lotniczego (aeroklubu), posiadającego sekcję balonową, lub też klubu balonowego. Wiek 18 lat.

Kluby balonowe w Polsce

Specjalne (wyłącznie uprawiające sport balonowy) istnieją: w Mościcach — Mościcki Klub Balonowy, afiljowany do Aeroklubu Krakowskiego, Koło Balonowe przy Wojsk. Wytw. Balon. w Legjonowie — afiljowane do Aeroklubu Warszawskiego, Klub Balonowy »Guma« w Sanoku 'oraz Klub Balonowy przy gimn. im. Kopernika w Toruniu.

Sekcje balonowe istnieją przy Aeroklubach: Krakowskim, Warszawskim, Pomorskim,

Co potrzeba do uzyskania licencji pilota balonowego?

a) przejść badania lekarskie w C. B. L. L. z wynikiem dodatnim,

b) ukończyć praktyczny kurs pilotażu bal. w klubie,

c) zdać egzamin państwowy na pil. bal. w Min. Komunik. — z wiadomości teoretycznych.

Do przyjęcia na praktyczny kurs pil. bal. w klubie wymagane jest wykazanie się zasadniczemi wiadomościami z dziedziny sprzętu balonowego oraz uprzednie, conajmniej dwukrotne asystowanie przy szykowaniu balonu i przy starcie.

Opłata za lot szkolny wynosi przeważnie 20.— zł (w Aer. Warsz.), przyczem klub zwraca koszt biletu przejazdu powrotnego III kl.

Program praktycznego szkolenia

Praktyczny kurs pilotażu balonowego obejmuje conajmniej 6 lotów, w tem: 3 loty szkolne, 1 lot sprawdzający pod nadzorem instruktora oraz 2 loty samodzielne: jeden dzienny i jeden nocny. Każdy z lotów musi trwać przynajmniej 2 godziny. Za nocny uważa się trwający przynajmniej 2 godziny w ciemności, przyczem obowiązuje nocny start lub nocne lądowanie.

Ile kosztuje lot balonem?

Zależy to od pojemności balonu i rodzaju gazu. Metr sześcienny gazu świetlnego, którym z reguły napełnia się wszystkie balony polskie, kosztuje 9—18 gr. A więc koszt napełnienia balonu 3—4 osobowego o pojemności 1.200 m^3 (takie są w klubach) wyniesie 100—120 zł. Koszt napełniania balonu, o pojemności 2.200 m^3, przewidzianej w zawodach Gordon-Bennett'a sięga 400 zł. Do tych sum trzeba dodać ewent. koszty obsługi (szykowacz i pomocnicy) oraz koszty transportu (przy 200 km odległości przewóz balonu kosztuje około 65 zł).

VIII ZAWODY KRAJOWE BALONÓW WOLNYCH O PUHAR IM. PŁK. WAŃKOWICZA

W dniu 17 maja br. odbędą się w Toruniu VIII skolei Zawody Krajowe o puhar im. płk. Wańkowicza. W tym roku zapowiadają się one niezwykle ciekawie, ponieważ połączone będą z szeregiem innych imprez.

Zawody o puhar imienia płk. Wańkowicza, zainicjowane zostały w roku 1925 przez ś. p. płk. Bołsunowskiego, ówczesnego szefa Referatu Balonowego Dep. Aeronautyki M. S. Wojsk., który wspólnie z L. O. P. P. zorganizował je w roku tym po raz pierwszy jako konkurencję o puhar imienia twórcy formacyj balonowych w Polsce. Gromadziły one dotychczas na starcie wyłącznie oficerów służby czynnej, ze względu na całkowity brak pilotów cywilnych w tej gałęzi sportu lotniczego. Obecnie od roku ubiegłego sytuacja uległa zmianie na lepsze. Sport balonowy zyskał wielu nowych zwolenników, którzy mimo małego doświadczenia jeszcze i bez odpowiedniej praktyki w dalszych przelotach samodzielnych już w roku ubiegłym zmierzyli swoje siły z pilotami wojskowymi.

Dotychczas zawody o puhar imienia płk. Wańkowicza zostały zorganizowane siedem razy w latach 1925, 1926, 1928, 1930, 1931, 1933 i 1935. Poniżej podajemy tabelkę dotychczasowych zwycięskich lotów:

Zawody	Rok	B a l o n	Km
I	1925	Warszawa	159
II	1926	Poznań	234
III	1928	Lwów	380
IV	1930	Warszawa	329
V	1931	Kraków	325
VI	1933	Gniezno	121
VII	1935	Syrena	609

Organizacją tegorocznych zawodów zajmuje się 1 Baon Balonowy, innych zaś imprez, połączonych z zawodami Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P., Aeroklub Pomorski, Klub Balonowy Pomorski, oraz Obwód Miejski L. O. P. P. w Toruniu.

Załogę kosza stanowią pilot balonu i jego pomocnik, zmiana jej może nastąpić tylko w wypadku wyrażenia zgody na to przez kierownictwo zawodów. Zawody odbędą się na odległość w granicach państwa, mogą jednak stać się zawodami do celu w wypadku nieodpowiednich warunków meteorologicznych, lub nawet zostać odłożone na inny termin. Start balonów będzie następował w odstępach 5 minutowych, w/g wylosowanej. Udział Klubów cywilnych w walce o palmę pierwszeństwa niewątpliwie stanie się wydarzeniem wielkiej wagi.

Do tegorocznych zawodów zgłoszono 12 balonów, z których trzy zgłosi 1 Baon Balonowy w Toruniu, a jeden Pomorski Klub Balonowy. Poniżej podajemy skład załogi balonów z Pomorza:

»Hel« poj. 750 m^3 — kpt. Mensch, por. Filipkowski.
»Lwów« poj. 750 m^3 — Wirszyłło, por. Szurgot.
»Gryf« — por. Zub, por. Paszkiewicz.
»Wilno« 1200 m^3 — z Pomorsk. Klubu Balonowego, por. Brenk, czł. Kl. Gimn. Balon. Osmański.

Należy nadmienić, że Zarząd Okr. czyni starania o uzyskanie zniżek kolejowych dla uczestników, co będzie podane w prasie codziennej.

Polacy zdobywają BRAUBACH

Z żołnierskiej księgi wspomnień

napisał Z. Iwiński

Zaczęło się całkiem zwyczajnie. Józek Dziobaty i Franek Bursze ładowali wagonik ze żwirem ołowianym. Pogoda była piękna, a do soboty daleko, więc Józek nie śpiesząc się, pykając fajeczkę, brał od czasu do czasu na czubek łopaty szczyptę ciężkiego materjału i rzucał do wagonu, przysłuchując się opowiadaniu Franka o napadzie na pociąg pod Rogowem.

Wogóle cała paczka Polaków, jeńców cywilnych w hucie ołowiu w Braubach, składała się z wybitnych przedstawicieli odłamu szczepu Sarmatów.

Czas płynął przyjemnie, przeplatany opowiadaniem, pykaniem z fajeczek i od czasu do czasu koniecznym ruchem łopaty...

Miły nastrój został przerwany zaczepnem przywitaniem

— Morgen, faulende Polaken.

Józek, że to rodził się w Łodzi i honor swój miał, odpowiedział »Frycowi« pół łopatą żwirku. Złych zamiarów nie żywił, ale przypadek chciał, że ta niewinna masa (choć w tak małej ilości, lecz ważąca około ćwierć centnara) wysypała się na piersi »Rittermana». Niemiec stracił równowagę i jak długi ułożył się na tuż za nim położonym dole z glinką ołowianą. Krzywdy przez upadek nie mógł sobie zrobić, bo to miękkie i lepkie. Ma tylko tę właściwość, że po wyschnięciu wykrusza się wraz z materjałem.

Niemiec upadł i leży — leży jakby spał!

Bursze, tknięty przeczuciem, skoczył na pomoc. Józek zaraz za nim. Wyciągnęli Fryca, a ten nic, tylko leży. Franek, że to już niejedno widział, wypchnął Józka po wodę, a sam ucapił Niemca za nos i przykrywając jednocześnie usta, trzyma... Niemiec poczerwieniał na twarzy i gwałtownie się poruszył. Wtedy Franek puścił. Fryc odetchnął, ale nie wstał.

Byłoby wszystko w porządku, ale Józek, biegnąc po wodę, komunikował towarzyszom o wypadku, a ci jeden drugiemu francuską pocztą dalej. Wszyscy w mig się zbiegli. Niemcy z ciekawości też. Niemiec oddycha, ale leży! Koledzy podnieśli go i — do szpitala! W całej fabryce Niemcy rozgłaszają: »Szpicbube Polaken zabili Frica«.

Gwizdek na obiad. Byłem w drugim końcu fabryki i czując, co się święci, mknę do kantyny.

Tu już jak w ulu. Niemcy dyskutują głośno, odgrażając się. Polacy nie są dłużni. Co chwila padają obraźliwe słowa: Ferfluchte Polaken, Spitzbube i t. p.

Obiad dobiega końca. Żołnierze szybko wyprowadzają jeńców wojennych różnej nacji.

Niemcy wychodzą gromadnie, grożą pięściami i krzyczą: »Raus Polaken. Wyrżniemy was wszystkich. Tchórze«.

Żaczkiewicz, piekarz warszawski, kpi ze wszystkiego i wychodzi pierwszy. Po chwili wpada na salę spowrotem z okrwawioną twarzą. Zamieszanie ogólne. Wszyscy widzą, że nie przelewki!

Bursze, stary rewolucjonista, wzywa do walki, a mnie — jako wojskowego — proponuje na dowódcę!

Ha! odmówić nie wypada! Zaszczyt nielada dowodzić takiemi zabijakami. Więc, jak na dowódcę przystało, przemówiłem:

»Polacy!

Nie czas na dyskusję! Każdy z was jest potomkiem szlachetnego narodu rycerzy, którzy nigdy nie ustępowali pola. I tu choć nas tak mało, pokażemy, co zacz jest Polaka zaczepić. Nie mamy broni, ale co kto ma ostrego, niech chwyci w garść. Kto nie ma nic, niech napełni zupełnie butelkę od wody Emskiej i zakręci korkiem! (Dodać muszę, że były to buteleczki nielada).

Pójdziemy szykiem zwartym dawnej piechoty: klinem!

»Kangur« niech weźmie ławę i będzie szedł na czele, torując drogę. Ja, Żaczkiewicz i Bursze za nim. Za nami ustawiają się inni, coraz to o jednego szerzej.

Butelki i co kto ma w rękę!

Główne zadanie polega na niedopuszczeniu do rozerwania klina.

Walczą tylko: przód, boki i tył. Środek stanowi rezerwa i ochrona dla rannych. Nikogo nie wolno pozostawiać, bo zginie. Pamiętajcie! wszyscy za jednego i jeden za wszystkich!«

Gromada rzuciła się do wykonania rozkazu. A ja poszedłem do okna zbadać sytuację.

Niemcy otoczyli budynek pierścieniem. Z okien fabryki podawali sobie łopaty i drągi żelazne. Serce mi zamarło!

Odwróciłem się. Wszyscy już stali zwarci jak poleciłem.

— Naprzód marsz!

»Kangur« przeciągnął się i wzniósł potężnie ławę do góry. Bursze zaintonował »Na barykady ludu roboczy«... Wszyscy podchwycili i hurmem wypychano się z budynku.

Niemcy stropili się, widząc nas wychodzących kupą. Kangur ryczy, jak wół, i dla wprawy macha już zawczasu ławą na krzyż, jak mieczem!

Niemcy robią ogień zaporowy, rażąc kamieniami. Już ten i ów oberwał. Nic to — tyły klina pchają naprzód, każdy chce jaknajprędzej wyrwać się z pola działania kamieni. Kangur, napierany przez swoich, dopada do ciżby Niemców i z okrzykiem:

— Kto w Boga wierzy, bij! — rzuca się na wroga.

Rostąpili się Niemcy, nie chcąc dostać się w młyniec Kangurowego miecza.

Przez chwilę tylko słychać ryk, kwik i przekleństwa. Następnie zapanowała cisza, obie strony przestały się wzajemnie straszyć. Jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron. Niemcy walą w nas. Dopadamy ich, czem kto może. Nasi parują ciosy i pomału uzbrajają się w zdobytą dłuższą broń. Teraz już słychać tylko szczęk, brzęk, sapanie i co chwila — »Mein Gott« — »O Jezu«. — Krok za krokiem zdobywamy teren. Już przerzedzają się szeregi Niemców. Zawdzięczając olbrzymiemu wzrostowi i sile Kangura, przeszliśmy przez zwartą masę.

Już zaświtało zwycięstwo. Sądziliśmy, że skończy się na tej małej potyczce. Lecz Niemcy, zawstydzeni łatwością, z jaką przerwaliśmy kordon, mimo przewagi liczebnej — nie dali za wygraną. Z okrzykiem »hurra« rzucili się na nasze tyły. Strach ogarnął co słabszych i zaczęli ustępować. Widząc niechybną zagładę, schwyciłem Kangura za ramię i krzyknąłem do ucha »Jazda do tyłu i stawaj na szpicy«, a do gromady zakomenderowałem »w lewo zwrot«. Kangur, obdarty, okrwawiony, lecz niezwyciężony, skoczył jak tur i znów wzniósł ławę do góry.

— Panie, przebacz mi — krzyknął i zamachnął, jak kosą zboże. Zwaliło się tałałajstwo pokotem. W naszych wstąpił duch. I zaczęła się praca, twarda, akordowa. Ze ściśniętemi szczękami, ze śmiercią w oczach — parliśmy naprzód.

To już nie była obrona. To była walka zacięta na śmierć i życie. Żadnego głosu ani jęku. Każdy brał, co musiał, dawał, co mógł i miał sił.

Niemcy zaczęli się wolno cofać. Za chwilę co słabsi i młodsi poczęli chronić się w budynku fabrycznym.

Klin zaczął się samorzutnie rozszerzać. Już nie było rezerwy, walczyli wszyscy. W pojedynkę, za bary, drągiem, butelką, pięścią i zębami. Każdy walczył za siebie, kończył i zaczynał od nowa.

I nie wiem, jakby się skończyło to pranie, gdyby nie nadejście szucmanów, którzy, grożąc nam rewolwerami, błagali o spokój.

W sukurs nam zaczęli zbiegać z góry inni jeńcy, Anglicy i Francuzi.

Widząc niebezpieczeństwo ogólnej rzezi, zacząłem wstrzymywać naszych, formując ich w szyku.

Do żandarmów zwróciłem się ze skargą, że nas Niemcy napadli i musieliśmy się bronić.

Na pobojowisku leżeli ranni Niemcy i nasi. Nowickiego »Łodzianina« musieliśmy odnieść do szpitala. Biedak doznał wstrząsu mózgu od uderzenia drągiem.

Do domów nie mogliśmy wracać z obawy, że nas po jednemu wytłuką.

Postanowiliśmy, że dłużej w Braubach na razie nie możemy pozostać.

Zaanektowaliśmy restaurację miejscową jako punkt strategiczny, używając sobie na piwku i pruskim sznapsie, potrochu opatrując rany i garderobę.

Policję uwiadomiliśmy, że jutro odmaszerujemy do Koblencji szukać sprawiedliwości u władz.

W ciągu 24 godzin miasto było na nasze usługi z magistratem i policją na czele.

Ruch na ulicach ustał — tylko gdzie niegdzie brudny nos dzieciaka płaszczył się o szybę okna, z ciekawością patrząc na ulicę w nadziei zobaczenia »Tapfere Polaken«.

Raniutko 13 listopada 1916 roku w czwórkach zebrana pięćdziesiątka wyruszyła z Braubach, śpiewając »Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy«.

Walczymy

o pracę pod polskiemi sztandarami

Przed kilku dniami odbyły się zagranicą i w Polsce **pierwszomajowe pochody robotnicze,** komenderowane przez agentów czerwonej międzynarodówki. Patrzyliśmy ze smutkiem **na obce, krwawe sztandary,** szumiące na polskim wietrze od morza i na **zaciśnięte pięści** — pozdrowienie bolszewickie — z nienawiścią ku niebu wzniesione.

Potóż tyle polskiej ofiarnej krwi żołnierskiej popłynęło w walce o niepodległość, potóż z takim wysiłkiem stajemy do **wyścigu pracy** o potężną Polskę, by **nasze sztandary narodowe** po strychach i komórkach pochowane, **pajęczyną się zasnuwały,** a na słońcu panoszyły się chorągwie **obcego państwa, u którego byliśmy w niewoli,** i którego wojska rozgromiliśmy bohatersko u wrót Warszawy?

Ciężki jest kryzys, niedoskonały, a często niesprawiedliwy ustrój, **słuszną jest walka robotnika i chłopa** o chleb i o pracę, ale przecież możemy tę walkę sami u siebie, wraz z **naszym rządem** polskim przeciw złej doli prowadzić, **a nie pod komendą wrogów zagranicznych** i wewnętrznych — tych pejsatych!

W ostatnich czasach możemy zanotować na froncie gospodarczym **szereg doniosłych posunięć rządu.** Wyasygnowano **46 miljonów złotych** na roboty inwestycyjne, z tego 9 miljonów na akcję zatrudnienia młodzieży, a 5 miljonów na osiedla robotnicze. Dzięki temu i **na Pomorzu rozpoczęto szereg prac** budowlanych oraz drogowych. W dniu 1 kwietnia było na Pomorzu jeszcze około **18 tysięcy bezrobotnych,** obecnie pracuje z nich już blisko **13 tysięcy.** Dobrze będzie dopiero wtedy, gdy **ani jeden bezrobotny** nie będzie pozbawiony pracy. Dzięki sprężystej akcji rządu i cięciom budżetowym, przeprowadzonym ostatnio, można było uruchomić także znaczne kredyty. Ubiegły miesiąc marzec był **pierwszym oddawna, gdy rachunki zamknęliśmy nietylko bez deficytu, ale nawet z nadwyżką 600 tys. złotych.**

Niezmiernie przykrą niespodziankę zgotował nasz rząd **spekulantom giełdowym,** którzy wywozili pieniądz zagranicę, siali panikę, opowiadali bujdy o dewaluacji złotego i wpychali różnym strachajłom za drogie pieniądze zagraniczne waluty.

Pewnego pięknego poranku usłyszeli przez radjo, że wyszedł **Dekret Pana Prezydenta** i rozporządzenie pana ministra skarbu, wicepremjera Kwiatkowskiego, o t. zw. ograniczeniach dewizowych. Znaczy to, że **rząd położył ciężką rękę na tę gospodarkę rabunkową.** Utworzono komisję dewizową, bez pozwolenia której **nie wolno wywozić pieniędzy zagranicę.** (Sami żydzi zabierali ze sobą do Palestyny około 200 miljonów rocznie!!!) Nie wolno też udzielać cudzoziemcom kredytów w Polsce, a handel zagranicznemi pieniędzmi prowadzić będzie tylko kilka upoważnionych ku temu banków. Jednem słowem **kontrola ostra nad rekinami giełdowemi.** Blady strach padł na czarną giełdę i na tych wszystkich, którzy wycofali pieniądz polski z obiegu, by kupić zagraniczne dolary i **pochować je po pończochach.**

Walkę z kryzysem, walkę gospodarczą prowadzić można i trzeba, ale **nie pod czerwonym, lecz polskim sztandarem!** Z. M.

ŚWIAT NA KLISZY

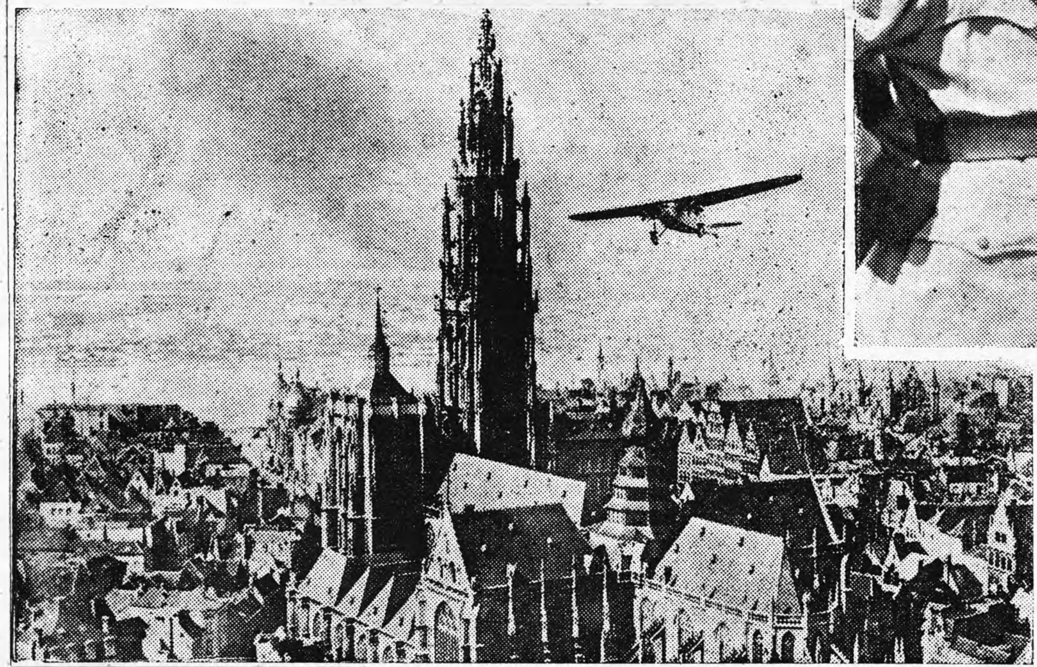




Lokomotywa elektryczna, wprowadzona w kolejnictwie japońskiem, świadczy o ogromnym rozwoju techniki w Japonji

W Torczynie na Wołyniu odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika bohatera legjonowego pułkownika Lisa-Kuli.

Zdjęcie nasza przedstawia sławną katedrę w Antwerpji z wieżą wysokości 123 m. Katedra ta jest pierwszą reprezentantką i jedyną tego rodzaju w Europie późnego gotyku flandryńskiego. Świątynia, prócz budzących podziw form zewnętrznych, posiada wiele oryg. arcydzieł Rubensa.





Włoski marszałek Badoglio i zdrajca sprawy ojczystej ras Gugsa stoją zgodnie obok siebie.

Prenumerując „Straż nad Wisłą", przyczynisz się do rozbudzenia czujności narodowej na zachodnich kresach Rzeczypospolitej, zagrożonych przez teutońską zachłanność.

DZIEŃ WIELKIEJ PRZYGODY



Na południowem pograniczu Polski wznosi się łańcuch dzikich gór. W niedostępnych jego zakątkach kryje się tajemniczy świat Wielkiej Przygody, porywający wyobraźnię młodzieży, umieszczonej tu w zimowych obozowiskach. Śmiałe wyprawy na szczyty, tropienie dzikiego zwierza i gonitwy narciarskie składają się na bujne chwile zimowych wywczasów.

Gęste lasy pogranicza dają jednakże schronienie bandom przemytniczym i są równocześnie terenem wypraw kłusowniczych. Ścieżki młodych zapaleńców i przestępczych band — krzyżują się, niedostrzeżone jedna przez drugą. Pewnego jednak dnia zachodzi nieuniknionny konflikt. Tropiciel jeden z »grubej« harcerskiej trójki napotyka kłusownika Mocarnego, który postrzelił sarnę i usiłuje dobić ją nożem. Wzburzony chłopiec występuje w obronie zwierzęcia i alarmuje przyjaciół, rozrzuconych po lasach i górach. W starciu, które następuje, kłusownik strzela do Tropiciela i ucieka.

Ale alarm rozległ się już szeroko po górach. Tropem kłusownika pędzą przyjaciele harcerza. Dramatyczny pościg wiedzie do karczmy przydrożnej, gdzie zbiera się jedna z band, oczekująca na drogocenną przesyłkę przemytu. Dostarczyć ma ją właśnie Mocarny, wyzyskiwany przez bandę dla jej zbrodniczych celów. Spotkanie nie dochodzi do skutku. Gdy bowiem w lasach spotkały się ścieżki Tropiciela i Mocarnego, tu w karczmie młody harcerzyk Sokolik wywołał scysję z bandą, ujmując się za Jędrkiem, synkiem Mocarnego. Uciekając przed zawezwaną Strażą Graniczną, przemytnicy porywają Jędrka jako zakładnika. Tymczasem pogoń dopada Mocarnego w swojej chacie. Triumfująca młodzież prowadzi pojmanego do obozu. W chwili jednak, gdy ma być oddany władzom, ujawniają się smutne i wstrząsające szczegóły jego życia. Mocarny tylko nieświadomie był na usługach bandy.



W nastroju młodzieży zachodzi zwrot. W konflikcie między sumieniem a prawem, młodość wybrała głos serca. Instynkt wskazuje jej nieszczęśliwą drogę natychmiastowej rozprawy ze źródłdm zbrodni. W opustoszałej »wilczej« gospodzie rozgrywa się ostatni akt dramatu,w którym żywioł młodości poszedł na spotkanie Wielkiej Przygodzie, aby zwyciężyła prawda życia zawarta w śmiałych porywach zdrowych dusz.



Zmaganie sie młodzieży z przemytnikami — oto treść tego porywającego filmu, w którym główne role wykonują Kazimierz Junosza Stępowski i Franciszek Brodniewicz. Na naszych ilustracjach widzimy fragmenty tego filmu.

Wykonawcy: Kazimierz JUNOSZA-STĘPOWSKI, FRANCISZEK BRODNIEWICZ, A. Różycki, Fr. Dominiak, St. Łapiński, M. Halicz, Jędrzej Fronczysty, Helena Roj-Rytardowa, Saturnin Żurawski, M. Jakubowski, F. Żukowski, Groszkowski, Bochenek, Oppenheim, Jan Marusarz.

Akcja filmu rozgrywa się częściowo w najpiękniejszych zakątkach pogranicza polsko-czeskiego.



GAWĘDA STRZELECKA

MAJ

12

Jakże słuszne są słowa piosenki, tak często przez nas śpiewanej — jak szybko mijają chwile, jak szybko mija czas... Wprawdzie zakłopotani trudami życia codziennego, często nie zastanawiamy się nad treścią tych słów, i tylko niekiedy, gdy znienacka spojrzymy w minione dni, ku swojemu wielkiemu przerażeniu stwierdzamy, że tyle lat już upłynęło... Życie nasze i jego bieg są podobne do pędzącego, nowoczesnego samochodu, w którym siedzi kilku pasażerów, nawet nie zdających sobie sprawy z szybkości jazdy. Dopiero kiedy stanie się nieszczęście, samochód rozbije się o przydrożne drzewo, a pasażerowie jak z procy wylecą na ziemię, wtedy najlepiej odczuwają szybkość, z jaką wóz pędził. Taka katastrofa często tragicznie się kończy. Bywają jednak i takie wypadki, że pasażerowie cudem uniknęli śmierci. Ta chwila tragiczna pozostanie im na zawsze w pamięci. Pozostanie przed oczyma ten obraz, pełen grozy, pełen świadomości tego, co się stało.

Naród polski także nie zdawał sobie sprawy z tego, z jaką szybkością upływają chwile, z jaką szybkością zbliża się wielka tragedja. Wierzono, że Ten, który Polskę wskrzesił, nie może jako jej Włodarz odejść. Wszyscy czuli, że jest On potęgą myśli, czynu i ducha, a zapomnieli o tem, że ciało sterane było trudami życia. Ponad czterdzieści lat — to zbyt wiele czasu, w którym jak w kalejdoskopie przewija się katorga, praca konspiracyjna, tworzenie polskiej siły zbrojnej, walki na polu chwały, Magdeburg, doprowadzenie kraju do ładu i porządku, stworzenie silnej armji...

Na wypoczynek czasu nie było nawet wówczas, kiedy lekarze nakazywali. Pracował i myślał za nas, i o Nim to można powiedzieć słowami największego naszego poety Adama Mickiewicza, że: pracował i cierpiał za miljony. Był wszystkiem — — —

Odszedł od nas nie jako zwykły śmiertelnik, lecz jako Ten, który na przestrzeni wieków zabłyśnie potężnem światłem — miljardem świec oświetli szary mrok... Jeszcze dziś widzę Katedrę Św. Jana, obleganą przez tłumy płaczące. Mimo deszczu i słoty, stoi lud karnie cały dzień i noc, by zobaczyć Ukochanego Wodza. Któż może zapomnieć ten kondukt żałobny, idący w wielkiem skupieniu przez ulice Warszawy, ponury dźwięk werbla i ostatnią defiladę na polu Mokotowskiem!

Duch Marszałka pozostał jednak z nami. Ten Duch nakazuje nam pracować, ten Duch każe dopilnowywać postanowień testamentu. Każe być wiernym i posłusznym rozkazom następcy, którego nam wyznaczył.

W świetle tych prawd jakże znamienny jest wielki zjazd strzelecki w Warszawie. Dwa tysiące działaczy strzeleckich złożyło uroczyste ślubowanie, że całkowicie oddają się do dyspozycji zwierzchnika siły zbrojnej Rydza Śmigłego. Stał się Związek z tą chwilą organizacją dyspozycyjną. W rezolucji powzięto uchwałę, by wódz wojska był wodzem narodu. Rozjaśniło się oblicze Naczelnego Wodza, kiedy wszyscy uczestnicy zjazdu przybyli do niego, by zameldować mu swą gotowość w pracy. Zabrzmiały dźwięki mazurka Dąbrowskiego, a potem żołnierskie słowa: »Sam jestem strzelcem i wiem, że macie duże ambicje, cieszy mnie to ogromnie, niech z temi ambicjami idą czyny«. Strzelcy z radości szaleli. Na odprawie był obecny min. spraw wojskowych gen. Kasprzycki (b. dowódca pierwszej Kadrowej), gen. Tokarzewski jako protektor Związku i wielu innych generałów. Podkreślono na tej odprawie wiele spraw i ciekawych przemian, które w obecnej sytuacji są na czasie. Przedewszystkiem każda placówka strzelecka musi być ekspozyturą polskości, każdy strzelec musi patrzeć na to, co się koło niego dzieje. Często, jak ostatnie wypadki wskazują, ludzie korzystający w Polsce z prawa gościnności, nadużywają tego uczucia w sposób niegodny. To też dumni jesteśmy z tego, że czynniki, odpowiedzialne za obronę granic Polski, nam jako ochotniczej armji powierzają czuwanie w pierwszym rzędzie nad tem, co się dzieje. Nietylko czuwać, lecz i według dużych ambicyj, jakie posiada Związek, pracować! Wedle stawu grobla, oto dokładne słowa, które powiedział w przemówieniu gen. Rydz Śmigły. Trzeba słowa te dokładnie przetrawić i zabrać się do czynu.

W przemówieniu, które następnie wygłosił Dyrektor Państwowego Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojskowego, zaznaczył, że życzyłby sobie, by strzelców w Polsce było nie 500 000, lecz 32 000 000. Cały naród pod bronią, cały naród świadomy chwili, w jakiej żyje, świadomy zadań, które nań czekają. Czyż to nie jest testament Nieśmiertelnego Wodza, nam przekazany?! W dzień 12 maja złóżmy ślubowanie rozbudowy naszej pracy wszerz, a równocześnie sięgnięcia do duszy. Wzbudźmy naszą ambicję narodową, wzbudźmy czujność na to, co się dzieje w granicach i zagranicą Polski. Pełni wiary w naszą przyszłość, oddani do dyspozycji zwierzchnikowi, którego On naznaczył, zabierzemy się do wytężonej pracy!

Wł. Góra.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI mówi

»Zjawisko śmierci unosi się nad postacią żołnierza jako stały jego towarzysz... Jest to coś, co duszę żołnierską, gdy jest prawdziwa, podnosi, coś, co go czyni piękniejszym wewnętrznie od innych, co łączy wszystkich żołnierzy w jedno — to jest symbol i emblemat narodowy«

Marszałek Piłsudski mówi:
„O wewnętrznej sile".

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiąc powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materjalnej, aby wytrzymać jeszcze próby, które nas czekają?

Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnem z wielkiemi potęgami świata, czy ma być państwem małem, potrzebującem opieki możnych!

Chcemy być dobrymi żołnierzami

Silni jesteśmy liczbą, silni świadomością i gotowością spełnienia swego obowiązku żołnierskiego.

Duma nas rozpiera, gdy stajemy w szeregu, trzymamy w młodych dłoniach karabiny i spełniamy posłusznie rozkazy i komendy naszych przełożonych.

Za wojsko nas uważają. Za drugą armję Najjaśniejszej Rzplitej! I słusznie, bo my, młodzi strzelcy, gdy zajdzie potrzeba, staniemy obok armji zwartym murem silnych ramion i gorących serc, by bronić Tej, którą nasi poprzednicy wywalczyli.

Teraz, gdy w spokoju żyjemy, w wolnych od pracy godzinach, zbieramy się w świetlicy, czy na placu zbiórki, aby się szkolić i uczyć się sztuki wojskowej, bo wiemy przecież, że miłość Ojczyzny i gotowość oddania za nią nawet życia, to dopiero połowa tego, co żołnierzowi potrzebne. Dobry żołnierz musi się umieć bić, musi posiąść sztukę walki, aby, gdy się przyjdzie zmierzyć z wrogiem, zadać mu jaknajwięcej bolesnych strat, zniszczyć go, a samemu cało wracać do swojego warsztatu, by dalej rzetelną pracą służyć krajowi.

Ćwiczymy; uczymy się o karabinie, strzelamy, poznajemy sposób obrony przed gazami. Uczą nas ubezpieczać się w czasie marszu i na odpoczynku. Pokazują, jak ma wyglądać dobre stanowisko ogniowe i wiele innych ciekawych rzeczy, które potrzebne są żołnierzowi w walce. Nauki te i ćwiczenia wyrabiają w nas poczucie siły wojskowej, pewność siebie.

Gdy się czasami zbieramy w swoich kółkach koleżeńskich, zawsze rozmowy nasze obracają się około spraw wojskowych. Mówimy, jakby to morowo było prać wrogów przez zaskoczenie, celnym ogniem zmuszać nieprzyjaciela do ucieczki i t. p. i t. p. Jakoś nam w takich chwilach dobrze i choć nie mówimy o tem, każdy z nas odczuwa, że my, przez chodzenie na ćwiczenia i wykłady, jesteśmy lepszymi obywatelami od tych, co bąki zbijają, że my jesteśmy takimi obywatelami, o których to powiedział Marszałek Piłsudski: »nie mów o Polce, a rób dla niej, na co cię stać i co możesz«.

Są jednak chwile, które nam psują dobry nastrój, osłabiają w nas wartość pracy wojskowej. Nie jeden z nas wstydzi się za siebie i innych kolegów. Bywa to wtedy, gdy widzimy maszerujące oddziały naszego wojska. Zazdrość nas wtedy pożera, że oni tak ładnie, swobodnie, równo maszerują. Chłopcy jak malowanie, idą wyciągnięci, ładnie i prosto stawiają nogi, równo trzymają karabiny — jednem słowem aż ściska coś człowieka za grdykę, że my tak nie maszerujemy. A jak zrobią na ramię, albo do nogi broń, albo zaskoczą czwórki, a jak głośno i razem witają się z przełożonymi! Wywołany z szeregu któryś ze strzelców jak ryknie »jestem!,« jak wystąpi i jak się zamelduje, to aż serce skacze z radości, a gęba się robi czerwona ze wstydu, że to my tak nie umiemy.

Ej, chłopcy, dużo już umiemy, ale gdzie nam tam do naszego wojska! Wiele jeszcze trzeba pracy, trudu i czasu włożyć, żeby im choć trochę dorównać.

Nic to jednak. Jest w nas wielka chęć stać się dobrymi żołnierzami — strzelcami, z których dumni będą nasi ojcowie, matki, siostry i ludzie obcy, patrzący na naszą robotę. Weźmiemy się w kupę, poprosimy komendanta, aby po godzinach programowych zajęć wziął nas w karby i nauczył, ale tak fajnie, postawy w miejscu i w marszu, zwrotów, zaskakiwania dwójek i czwórek, sprawnego wykonywania wszystkich zbiórek, występowania i meldowania się, pozdrawiania przełożonych, ale co najważniejsze, żeby nas wyćwiczył pięknie wykonywać chwyty bronią, tak, jak to robi nasze wojsko. Po takim wymusztrowaniu się, jak wystąpimy gdzie w większej kupie, to różnych widzów — łazików złość zaleje z zazdrości, żeśmy to takie piękne i wyszkolone wojsko, dzieci Komendanta! *Jerzy Korczewski*

Poradnik dla członków organizacyj

p. w., w. f. i sport.

1. Czy udział w szybownictwie zalicza się jako P. W.?

Obyw. Jezierski Antoni Bydgoszcz. — Niestety — szybownictwo uznane jest za jedną z gałęzi sportu i za pracę pw. zaliczone być nie może. Trzeba koniecznie w b. r. ukończyć II stopień P. W. (w obozach letnich pw. w Cetniewie), a następnie dopiero starać się o ochotnicze przyjęcie do wojsk lotniczych.

2. Awanse podoficerów rezerwy.

Kapr. rez. Chmara J. — Jeżeli nie pracował Pan dotychczas w żadnej organizacji P. W. w charakterze instruktora, to należy zgłosić się zaraz do instruktorskiej pracy w P. W. u komendantów pow. pw. i wf. W przyszłym dopiero roku — zależnie od wyników pracy w P. W. — na wniosek Kmdta pow. pw. — może być Pan podany do awansu na plut. rezerwy. Pochwalić można Pańską ambicję awansowania, ale dlaczego po wyjściu z wojska przez dwa lata siedział Pan bezczynnie! Trzeba to czemprędzej naprawić.

3. Jak udzielać pomocy w pierwszych wypadkach.

Uprawianie sportów naraża nas na różne niespodzianki, na które musimy być przygotowani. Przy zwichnięciach ręki lub nogi dobre usługi daje woda burowa (1 do 2 łyżek na szklankę wody). Kawał muślinu (nie waty — bo ona grzeje) macza się w przygotowanym roztworze i nakłada na chorą część, przykrywając ceratą lub woskowym papierem, poczem opaską lekko należy obandażować. Okłady często zmieniać. Przy złamaniu najważniejszą rzeczą jest usztywnienie kończyny przy pomocy szyn drucianych, deseczek lub lasek i po lekkiem obandażowaniu oddać należy chorego pod opiekę lekarską. Na stłuczenia używa się wodę ołowianą, która ściąga opuchliznę i rozlew krwi (oczywiście przy nieotwartej ranie).

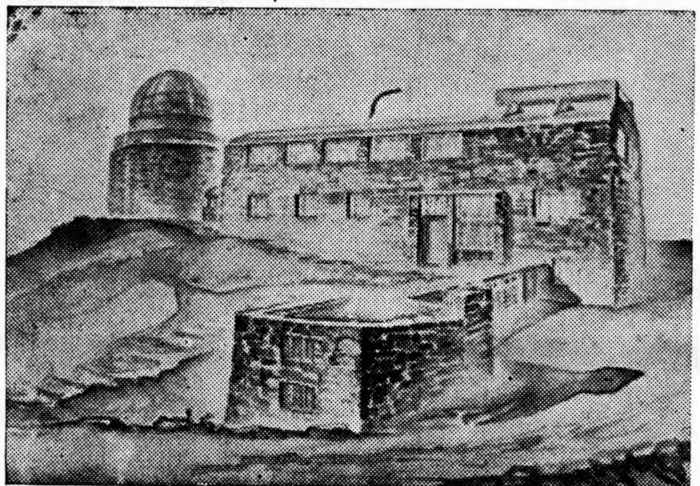
Mdlejącym lub omdlałym daje się do wąchania amoniak lub eter octowy, a na wzmocnienie pracy serca 10—20 kropli Walerjana.

Przy oparzeniu słonecznem stosuje się lekkie nacieranie mieszanką oleju lnianego z wodą wapienną, a w razie jej braku można użyć czystą wazelinę.



Wojna włosko-abisyńska dobiega do końca. Toczy się teraz jeszcze spór dosyć dziwny, mianowicie, czy te kilku miesięczne krwawe zmagania, okupione z jednej i drugiej strony wielkiemi ofiarami, można nazwać »wojną«, czy też tylko »drugorzędną awanturą kolonjalną«, jak tego chcą ci dyplomaci, którzy wobec rozgrywającej się w Afryce tragedji pragną jakoś uciszyć swoje sumienia.

Ostatni akt »awantury« jest niespodziewanie głupi i paskudny. Są to najniewinniejsze wyrazy, jakie cisną się nam na usta na wieść o ucieczce negusa. Pan cesarz, niepomny na to, że cały naród tonie we krwi, że nieznani czarni żołnierze giną w oparach włoskich gazów dla dobra swej ojczyzny — wyjeżdża sobie wygodnie na angielskim krążowniku, uwożąc bezcenne wprost skarby. A tak niedawno jeszcze przysięgał całemu światu, że wytrwa na posterunku do ostatniej chwili.

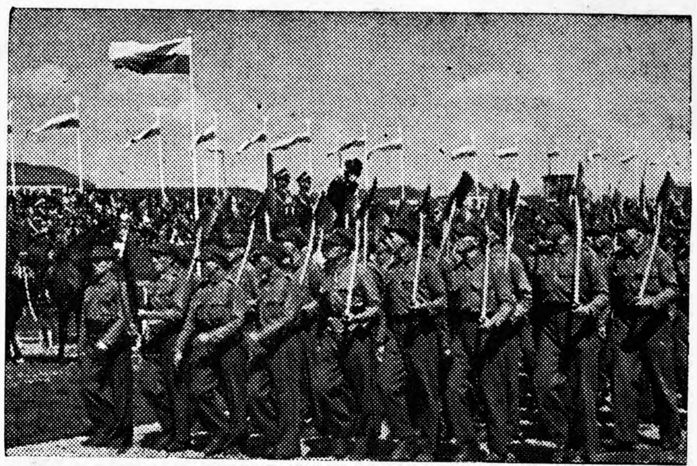


Obserwatorjum wysokogórskie im. M. Piłsudskiego, które będzie zbudowane ze składek społeczeństwa, zorganizowanego w L. O. P. P., na szczycie Pop Iwan w paśmie Czarnohory

Władztwo Europejczyka — mimo przygniatającego zwycięstwa Włochów w Abisynji — jest na egzotycznych kontynentach zagrożone i to w poważny sposób. Doszukując się głębszych przyczyn ostatnich rozruchów w Palestynie i w Egipcie, dojdziemy do przekonania, że działa tu jakaś siła, której ujawnienie przyprawia szczególnie Anglikom wiele trudności. Podejrzewają o tę akcję króla Hedżasu, Ibn Sauda, któremu ostatnio urodził się setny syn. Na wschodzie gromadzą się groźne chmury.

W Egipcie umarł król Faud I, gorący przyjaciel byłego negusa, który szedł po linji zamierzeń angielskiej polityki kolonjalnej. Na tron po nim wstąpił zaledwie szesnastoletni jego syn, Faruk, w którym pokładają wielkie nadzieje egipscy niepodległościowcy.

W ostatnich dniach uwaga całego świata skupiła się na wyborach do parlamentu francuskiego. W wyniku głosowania stronnictwa lewicowe wzięły górę nad ugrupowaniami umiarkowanemi i konserwatywnemi. Nie należy jednak przeceniać tego zjawiska i spodziewać się jakichkolwiek głębszych społecznych i politycznych przemian w myśl instrukcyj z Kremlu. Francuzi są zbyt rozsądni. Ostatnie wybory należy przypisać głównie wzrastającej obawie przed falą faszyzmu, która ogarnia wiele krajów. Francuz ceni przedewszystkiem wolność osobistą. Zjawiska, które obserwujemy w Niemczech, są niedopomyślenia we Francji.



Fragment obchodu trzeciomajowego w Warszawie

W związku z niepowodzeniami, które odniósł min. Eden na arenie międzynarodowej, w Anglji spodziewają się zmiany na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Anglja przegrała rozgrywkę z Włochami, bo klęskę tylko stanowi dla Synów Albionu usadowienie się nowoczesnych imperjalistów rzymskich u źródeł Nilu. Fakt ten ma ogromne znaczenie i może zaważyć decydująco na angielskim stanie posiadania w kolonjach.

Tyle o sprawach wielkiej polityki międzynarodowej. Zajmijmy się teraz własnemi sprawami, które nas żywo obchodzą.

W dniu 3 maja byliśmy wszyscy świadkami wspaniałych uroczystości, związanych z rocznicą wielkiej konstytucji, która odrodziła duszę ówczesnego społeczeństwa polskiego.

O uroczystościach śląskich i ostatnich ograniczeniach dewizowych piszemy już na innem miejscu.

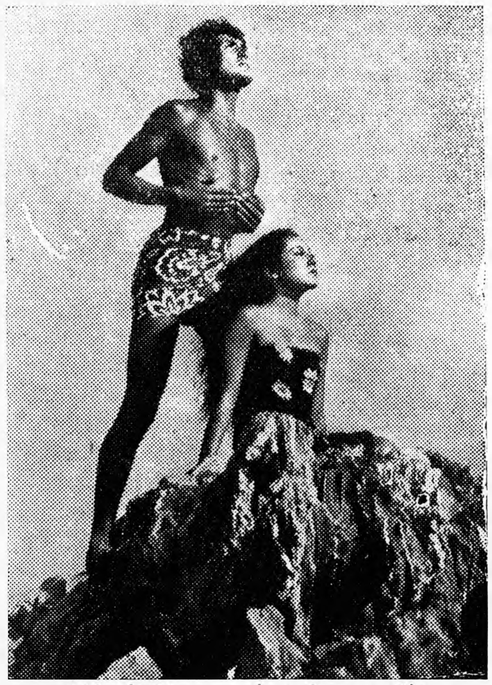


Znakomici polscy mistrzowie rakiety Jędrzejowska i Hebda w towarzystwie posła polskiego w Atenach p. Wład. Schwarzburg-Günthera

NA STRAŻY ZDROWIA i SPORTU

Z POMORZA

Święto narodowe w dniu 3 maja br. minęło na Pomorzu pod znakiem licznych imprez sportowych; za piłkarzami i lekkoatletami zastartowali tennisiści, kolarze, kajakowcy, gry sportowe. W piłce nożnej w rozgrywkach o mistrzostwo kl. A Pomorza **prowadzi w tabeli W. K. S. Gryf (Toruń).** Wyniki z 3 bm.: Derby toruńskie Gryf — T. K. S. — 1:0; P. P. W. (Grudziądz) pokonał Kabel (Bydgoszcz) — 4:3; Unja (Tczew) wygrała z Polonją (Bydgoszcz) — 1:0; wielką niespodziankę sprawiła inowrocławska Goplanja, bijąc w Gdyni Bałtyk — 1:0.



Młodość — zdrowie — siłę, oto co nam daje sport

Po ostatnich rozgrywkach tabela przedstawia się następująco (I-sza pozycja — stosunek punktów, II-ga — bramek):

1) Gryf — 9:3 — 12:8; 2) Goplanja — 8:4 — 8:9; 3) Bałtyk — 7:5 — 14:10; 4) P.P.W. — 6:6 — 11:11; 5) Unja — 6:6 — 8:11; 6) Polonja — 4:8 — 7:6; 7) T.K.S. — 4:8 — 6:8; 8) Kabel — 4:8 — 8:12.

Lekkoatletyczne mistrzostwa m. Bydgoszczy przyniosły następujące wyniki:

Panie: 60 m — Książkiewiczówna (KPW. Pomorzanin Toruń) — 7.9; 100 m — Żółkiewiczówna (Sokół Bydgoszcz) — 14.7; 80 m płotki — Zakrzewska (Polonja) — 16.1; 4×75 m — Polonja — 44.7; wdal — Żółkiewiczówna (Sokół) — 4.13 m; wzwyż — Romanowska — 1.30 m; oszczep — Zakrzewska (Polonja) — 25.48 m; dysk — Romanowska (Polonja) — 27.24 m; kula — Gordonówna (Polonja) — 7.98 m.

Panowie: 100 m — Musiał (W. K. S. C. W. T. Lot.) — 11.4 (poza konkursem Tęsiorowski (A. Z. S. Poznań) — 11.1); 200 m — Musiał (C. W. T. Lot.) — 23.8; 400 m — Hocheisel (WKS.) — 55.7; 800 m — Hocheisel (WKS.) — 2:07.8; 110 m płotki — Kulecki (KPW. Pomorzanin) — 17.1; 4×100 m — C. W. T. Lot.) — 47.5; wdal — Bzdawski (WKS.) — 6.06 m (poza konkursem — Hoffman I (AZS. Poznań) — 7.11 m); wzwyż — Wolski (Sokół V) — 1.65 m; (poza konkursem Hoffman I (AZS. Poznań) — 1.845 m, ustanawiając nowy rekord okręgu poznańskiego); tyczka — Zakrzewski (Polonja) — 3.60 m; dysk — Mikrut Franc. (WKS.) — 34.19 m: oszczep — Mikrut Fr. (WKS). 52.76 m; młot — Więckowski (Sokół I) — 38.97 m; kula — Adamski (WKS.) — 12.07 m.

W biegu naprzełaj w Bydgoszczy na 2000 m dla młodzieży zwyciężył Guczalski (Państw. Gimn. im. Piłsudskiego Bydgoszcz) w czasie 9:56.4, a na 4000 m — Kulej (Polonja Bydgoszcz) — 15:47.8. Bieg naprzełaj w Grudziądzu 5000 m wygrał Urbański (W. K. S.) — 18:34.

W zawodach lekko-atletycznych o mistrzostwo m. Grudziądza zwyciężył w ogólnej punktacji Sokół (Grudziądz) przed Międzyszkolnym K. S. (Grudziądz).

Bieg kolarski dookoła Bydgoszczy (70.9 km) wygrała drużyna Bydgoskiego Tow. Cyklistów, osiągając ogólny czas 6.37:20; a w wyścigu motocyklowym Bydgoszcz - Toruń - Bydgoszcz pierwsze miejsce zdobył—Hav (Bydg. Klub. Mot.)

W dorocznym turnieju tennisowym w Toruniu w dniu 3 maja br. w grze pojedyńczej pań zwyciężyła Orłowska (TKLT.), panów Bojanowski (TKLT.)

Dnia 17 bm. odbędzie się w Toruniu **IV Pomorski Drużynowy Bieg Naprzełaj o puhar przechodni „Dnia Pomorza".** Klasyfikacja drużynowa i jednostkowa. Do biegu zgłaszać się mogą drużyny po 5 członków, zawodnicy z całego terenu DOK. VIII. w wieku od 18 lat począwszy. Zgłoszenia przyjmuje redakcja „Dnia Pomorza" — Toruń, Szeroka 43 do 15 b. m. 50-procent. zniżki kolejowe dla uczestn. biegu zapewnione.

Z CAŁEJ POLSKI

Lider Ligi — Wisła (Kraków) traci 1 punkt w Warszawie w spotkaniu piłkarskiem z Warszawianką—1:1, Warta (Poznań) zaś wygrała z ŁKS-em (Łódź) — 5:1, Garbarnia (Kraków) — Dąb (Katowice) — 3:1, Śląsk (Świętochłowice) — Ruch (Wielkie Hajduki) — 2:1, wreszcie warszawska Legja otrzymała od lwowskiej Pogoni we Lwowie odprawę w stosunku —2:1. Tabela o mistrzostwo Polski po rozgrywkach w dniu 3 maja wygląda, jak poniżej (I-sza pozycja — stosunek punktów, II-ga stosunek bramek).

1) Wisła — 7:1 — 6:2, 2) Ruch — 5;3 — 8·5, 3) Warta — 4:4 — 10:8, 4) Garbarnia — 4:4 — 7:6, 5) Legja 4:4 — 5·5, 6) Pogoń — 4:4 — 5:5, 7) Warszawianka — 4:4 — 6:7, 8) ŁKS. — 3:5 — 6:8, 9) Śląsk — 3:5 — 4:8, 10) Dąb — 2:6 — 4:7.

W drugim eliminacyjnym chodzie przedolimpijskim na trasie 25 km zwyciężył Gedjan (Z. S. Janowa Dolina) w czasie 2:20.35. Startowało 16 zawodników, brakowało jedynie zwycięzcy poprzedniej eliminacji na 35 km Bieregowoja ze Z. S. Gdynia.

Świetne wyniki osiągnął Pławczyk (A. Z. S. Warszawa) na zawodach lekko-atletycznych w Warszawie w dniu 3 maja br., a mianowicie w skoku wzwyż 1.91 m. w dysku — 41.58 m, w skoku w dal — 6.88 m. Na tych samych zawodach — Koźlicki uzyskał w biegu na 300 m dobry wynik 36.3 sek. czyli o 0.1 sek. gorszy od rekordu Polski. Na zawodach w Katowicach Chmiel (Pogoń Katowice) w skoku wzwyż osiągnął wynik 1.82 m. A zatem jak na początek sezonu bardzo dobre wyniki, pomyślne horoskopy przed Olimpjadą.

Po mistrzostwach bokserskich w Łodzi **skład polskiej drużyny olimpijskiej** wygląda następująco: waga musza — Sobkowiak (Poznań) i Rotholc (Warszawa), kogucia — Czortek (Warszawa) i Jarząbek (Śląsk), piórkowa — Polus (Warszawa) i Kowalski, lekka — Sipiński i Kajnar (Poznań), średnia — Chmielewski (Łódź) i Pisarski (Warszawa), ciężka Piłat (Śląsk) i Węgrowski (Warszawa) w półciężkiej brani są pod uwagę: Szymura (Poznań) i Klimecki (Łódź) w walce półśredniej nie wyznaczono nikogo.

Sensacyjne zwycięstwo odniosła w tennisie Jędrzejowska, bijąc pewnie znakomitą przeciwniczkę, drugą rakietę świata, Amerykankę Helen Jacobs — 3:6, 6:1, 6:0.

Mistrzostwo Polski w szermierce (florecie) zdobyła Stanoszkówna (Śląski Klub Szermierczy), wygrywając wszystkie walki.

Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, płk. dypl. Glabisz odznaczony został w dniu 3 maja br. najwyższem odznaczeniem p. w., a mianowicie odznaką komendancką.

ZE ŚWIATA

Słynny rekordzista węgierski Csik uzyskał na zawodach pływackich w krytej pływalni w biegu na 100 m b. dobry czas 57.5 sek. Po 20 minutowym odpoczynku ten sam Csik, płynąc poza konkursem, samotnie poprawił ten wynik, uzyskując czas 57 sek.

Olimpijczycy japońscy wyruszyli już 5 maja br. z Japonji do Berlina. Ekspedycja japońska składa się z 180 zaw.

Mein Kampf

Nauki i przestrogi dla Polski

Podstawowe wskazania i hasła programowe niemieckiego narodowego socjalizmu znalazły powołanego herolda w osobie twórcy tego ruchu, obecnego »Führera« i Kanclerza Rzeszy Niemieckiej, Adolfa Hitlera. W książce »Moja walka« (oryginalny tytuł niemiecki »Mein Kampf«), której pierwszy tom ukazał się w roku 1925, a drugi i ostatni w roku 1927, wyłożył Hitler, po obszernym szkicu autobiograficznym oraz skreśleniu historji powstania i rozwoju narodowo-socjalistycznej niemieckiej partji robotniczej, swoje poglądy na przeszłość, swoją ocenę zagadnień współczesnych i wreszcie wskazania na przyszłość dla państwa i narodu niemieckiego.

Pisanie książki rozpoczął Hitler w czasie odsiadywania kary twierdzy za udział w znanej rewolcie monachijskiej w roku 1923, przygotowanej i zorganizowanej przy współudziale generała Ludendorffa w zamiarze obalenia republiki weimarskiej. Liczebna słabość obozu zwolenników Hitlera i bierność, a nawet niechęć szerszych mas wobec jego zamierzeń zgóry przesądziły wynik rewolty. Stłumiły ją w zarodku szybkie i energiczne wystąpienia rządu berlińskiego, który przeciwko buntownikom zmobilizował oddziały »Reichswehry«. Hitler czyn swój odpokutował w twierdzy. Zamiaru swego jednak nie poniechał, by go ostatecznie zrealizować w dziesięć lat później już bez potrzeby wszczynania buntu.

Hitler był w owym czasie poza granicami Rzeszy mało komu znany. Ale i w Niemczech nie wiele o nim wiedziano. Jedni widzieli w nim niepoczytalnego fantastę, uganiającego się za jakiemiś nieziszczalnemi utopjami, inni uznawali go za szalbierza lub awanturnika politycznego, jednego z wielu, jacy w fermentach porewolucyjnych ukazywali się kolejno na horyzoncie życia publicznego Rzeszy, by szybko tonąć w zapomnieniu.

To też nikt chyba, a zapewne i sam Hitler, nie przypuszczał wówczas, że książka jego stanie się niewzruszoną ewangelją, źródłem siły i podstawą rozwoju potężnej partji, a w kilka lat później księgą objawienia dla całego prawie kilkudziesięciomiljonowego narodu niemieckiego, tego samego narodu, który doniedawna jeszcze w większości swej spoglądał nań lekceważąco przez ramiona, a dążenia jego jużto potępiał i zwalczał, jużto ośmieszał i wydrwiwał.

O poczytności książki i jej powodzeniu księgarskiem najdobitniej świadczy liczba 38 wydań o łącznym nakładzie przeszło dwóch miljonów egzemplarzy. Trudnoby znaleźć — może poza wydawnictwem tekstów biblijnych — jakiś płód pióra, czy to z literatury pięknej czy z publicystyki, nie mówiąc już o literaturze naukowej, któryby się mógł poszczycić na tak niedługiej przestrzeni lat podobnym sukcesem, co książka Hitlera.

U nas »Moja walka«, niestety, znana jest zaledwie z tytułu. Cytuje się często sam tytuł, ale zupełnie nie czytuje się książki. To też co do jej treści społeczeństwo polskie pogrążone jest w absolutnej niewiedzy. A warto zaiste poznać choćby zgrubsza tę osobliwą książkę, która nam odsłania istotny sens i obliczone na pokolenia cele polityki niemieckiej w całej bezwzględnej szczerości, na jaką mógł sobie pozwolić Hitler, naonczas przywódca ściganej przez władze partji, opozycjonista, więzień, obywatel obcego państwa, nieodpowiedzialny za nic, a najmniej za losy swej przybranej ojczyzny.

Z licznych stronic książki przebija duch pogardy dla innych narodów, zwłaszcza słowiańskich, niektóre jej rozdziały brzmią jakby pełne żaru i namiętności mowy adwokackie na rzecz wojny i podbojów, a wiedzieć trzeba, że we wskazaniach Hitlera jedynym kierunkiem podbojów, mających dla narodu niemieckiego nowe »przestrzenie do życia« — to wschód.

Dziś Hitler, kanclerz i dyktator, obnosi przed światem palmę pokoju. Dziś w licznych swoich enuncjacjach głosi inne prawdy, diametralnie sprzeczne z dogmatami, bronionemi w książce »Moja walka«. Również wobec naszego Państwa polityka dyplomacji hitlerowskich Niemiec jest inna, aniżeli można się było spodziewać z tendencji książki. Poznajemy w ten sposób dwóch różnych Hitlerów o wręcz odmiennych poglądach, Hitlera imperjalistę i Hitlera pacyfistę. Słuszne więc i uzasadnione będzie pytanie, który z nich jest szczery i któremu należy zaufać. Może bowiem jakaś rzecz nie być ani czarna ani biała, ale trudnoby było kogokolwiek przekonać, że ta sama rzecz jest czarna i jednocześnie biała. Najfanatyczniejszy wyznawca Hitlera temu nie uwierzy.

Jak zatem rozwikłać tajemnicę tej dwoistości Hitlera, skąd się dowiedzieć, na czem się istotnie opiera i dokąd steruje jego polityka?

Unikamy umyślnie powoływanie się na »odwieczną nieprzyjaźń« między Polską a Niemcami i na historję współżycia obu narodów w ubiegłych stuleciach, gdyż właśnie historja uczy, że nieraz już taka «odwieczna nieprzyjaźń« między narodami kończyła się przyjaźnią i sojuszem.

Zdaje się, że i bez tej »odwiecznej nieprzyjaźni« znajdziemy pewien wskaźnik orjentacyjny. Zwróćmy tylko uwagę na jeden szczegół.

Zarówno czynniki urzędowe jak i partyjne w Rzeszy Niemieckiej wszelkiemi możliwemi środkami i sposobami forsują usilnie rozpowszechnianie książki Hitlera wśród ludności. Według zalecenia ministra spraw wewnętrznych Fricka nowożeńcy, wstępując w związki małżeńskie, otrzymują jako urzędowy prezent ślubny egzemplarz tej książki, przyczem koszty kupna pokrywają gminy. Obowiązek posiadania książki nałożono na szkoły, stowarzyszenia, instytucje, bibljoteki. Widocznie hitlerowskim sferom kierowniczym zależy bardzo na tem, by naród niemiecki wychował się w duchu tej właśnie podstawowej ewangelji narodowo-socjalistycznej i zawartych w niej wskazań, a nie zaprzątał sobie głowy inaczej brzmiącemi przygodnemi enuncjacjami Hitlera i jego ministrów, przystosowanemi w danej chwili ze względów taktycznych do potrzeb polityki zagranicznej. Bo jakiż ostatecznie zrozumiały cel mógłby mieć oficjalne rozpowszechnianie książki, gdyby jej treść nie odpowiadała całkowicie poglądom oraz intencjom czynników rządzących?

Znajomość książki Hitlera uważamy dla społeczeństwa polskiego za konieczność i obowiązek, nie dla zaspokojenia pustej ciekawości, lecz ku nauce, przestrodze i ku pobudzeniu czujności. Podobnie jak na wojnie znajomość lub nieznajomość sił przeciwnika, jego ruchów i zamierzeń decyduje często o zwycięstwie lub klęsce, tak w czasie pokoju dokładne poznanie sąsiada może ułatwić współzawodnictwo

(Dokończenie na stronie 23).

Szkodliwa robota

Aktywność mniejszości niemieckiej na Pomorzu

Niektórzy optymiści sądzili, że po zawarciu polsko-niemieckiego paktu o nieagresji w styczniu 1934 r. nastąpi między elementem polskim i niemieckim na Ziemiach Zachodnich okres dążeń do spokojnego współżycia, że dobra wola naszego Rządu zostanie należycie oceniona i wywoła odpowiednie zahamowanie szkodliwej aktywności wśród mniejszości niemieckiej. Optymiści ci, nieliczni zresztą w narodzie polskim, znaleźli się także i na Pomorzu. Niestety, nadzieje ich zawiodły. Jeszcze raz bowiem okazało się, że mniejszość niemiecka objawy naszej dobrej woli ocenia jako objawy słabości, nie zdając sobie sprawy z ogromu siły moralnej i patrjotyzmu tkwiącego w masie ludu polskiego, przy jego tolerancyjnem usposobieniu.

Aktywność mniejszości niemieckiej wywołała w ostatnich czasach spontaniczne reakcje protestu ze strony patrjotycznego społeczeństwa polskiego. Protestom tym towarzyszyła polemika w prasie, przyczem wśród najrozmaitszych komentarzy i artykułów najznamienniejszy jest dwugłos polemiczny, między stanowiskiem aktywnego społeczeństwa polskiego wyrażonem w wywiadzie Wojewody Pomorskiego Stefana Kirtiklisa, a ogłoszonym przez prasę pomorską 28 kwietnia b. r., i stanowiskiem obozu niemieckiego na Pomorzu, sprecyzowanem przez organy Deutsche Vereinigung: »Deutsche Rundschau« i »Volkszeitung«. Jakież jest nasze stanowisko w kwestji niemieckiej w województwie pomorskiem?

Mniejszość niemiecka na Pomorzu, licząca niecałe 100.000 głów, jest mniejszością liczebnie słabą i nie może służyć za podstawę żadnego programu irredentycznego. Dla Polski nie stanowi ona żadnego poważniejszego niebezpieczeństwa. Nie obawiamy się przeto Niemców i moglibyśmy okazać im daleko **więcej serca i tolerancji, gdyby aktywność niemiecka nie objawiała się w aktach nielojalności wobec Państwa Polskiego.** Nie stoimy i nigdy nie będziemy stać na stanowisku, aby mniejszość niemiecka zrywała więzy kulturalne z macierzą, nie chcemy wyrywać jej z serca sentymentu dla swej ojczyzny. Ale nigdy nie zezwolimy, aby mniejszość ta, posługując się niedozwolonemi formami pracy, prowadziła akcję germanizacyjną w Polsce. Nie pozwolimy na organizowanie elementu polskiego w związkach niemieckich, nie oddamy ani jednego dziecka polskiego w szkole niemieckiej, nie pozwolimy, aby pod pokrywką opieki religijnej prowadzona była akcja germanizacyjna, nie chcemy, aby mniejszość uzależniała nasze życie gospodarcze od swych kapitałów. Nikt w Polsce Niemców nie polonizuje, ale nie pozwolimy na to, aby elementy życia polskiego były wchłaniane w orbitę niemczyzny. I jeszcze jedno. Niemiecki stan posiadania w każdej dziedzinie życia Pomorza winien się zamknąć w ramach niecałych 10%, gdyż taki jest stosunek liczebny mniejszości tej do elementu polskiego. Do spowodowania tego stanu rzeczy należy dążyć przez rozwój życia polskiego, konsolidację sił polskich, przez tworzenie jednolitego frontu polskiego na Pomorzu, będącego świadomym realizatorem interesów polskich na tej ziemi.

Takie myśli nasunęły się czytelnikowi po przestudjowaniu wywiadu Pana Wojewody Pomorskiego, zamieszczonego w 1 numerze dodatku do »Dnia Pomorza« p. t. »Frontem na Zachód«. Słowa Włodarza Ziemi Pomorskiej były mocne i słuszne. Biła z nich duma narodowa i żołnierska prostota. Uprawnienia napływowej mniejszości niemieckiej na Pomorzu zostały zarysowane jasno i mocno, a równocześnie zgodnie z tradycyjnym duchem polskiej tolerancji, przebijającej się przez obowiązujące obecnie w Polsce ustawodawstwo, którego Wysokim Stróżem na naszej ziemi jest Pan Wojewoda Pomorski.

Deutsche Rundschau w artykule z dnia 1 kwietnia b. r. pod tytułem »Der Wojewode von Pommerellen im Dienste des Westmarkenvereins« **protestuje przeciwko duchowi, panującemu w Polskim Związku Zachodnim,** którego przedstawicielowi Pan Wojewoda Pomorski udzielił wywiadu. Przypomina historyczne współżycie mniejszości niemieckiej, kolonizującej Pomorze i obszary nadnoteckie z narodem polskim, przypomina wysiłek dawnych pokoleń niemieckich i ich rzekomy dorobek, wniesiony w rozwój tych ziem. My zdajemy sobie sprawę, dla kogo pracowała awangarda niemczyzny na naszym terenie. Nie dla polskości z pewnością i nie dla objektywnego rozwoju tych ziem. Napewno — pour le roi de Prusse! O ile z głosu Deutsche Rundschau wnioskujemy o dużem zaniepokojeniu sfer mniejszościowych, to Vokszeitung pieni się od demagogji i, wyliczając domniemane krzywdy mniejszości niemieckiej w Polsce, wymienia wśród nich i to, że **Niemcy w wojsku polskiem nie mają 10 procent przedstawicieli w korpusie oficerskim i podoficerskim, że i w urzędach ten stosunek nie jest zachowany.**

Tak piszą organy wojującej niemczyzny na Pomorzu. Ton ich głosu i postulaty wskazują jak dalece mniejszość niemiecka rozpanoszyła się na naszych Ziemiach Zachodnich. Organowi Deutsche Vereinigung nie przyjdzie na myśl, że Naród Polski **pamięta jeszcze niedawne czasy pruskiej kolonizacji, że pamięta akcję germanizacyjną szkół na naszym terenie i barbarzyństwa dokonywane na dziatwie polskiej.** Są pewne tradycje, których się nie wymaże z dziejów, zwłaszcza z dziejów Pomorza. Nie wymaże się tembardziej, że przecież **Polacy w Niemczech, stanowiący ogromną, półtoramiljonową rzeszę autochtoniczną na Śląsku Opolskim, na Pograniczu Złotowskiem i Bytowskiem, w Prusach Wschodnich, żyją dalej w straszliwych kleszczach ucisku narodowego, likwidującego w sposób bezwzględny wszelkie przejawy życia polskiego.** A u nas — redaktorzy Volkszeitung marzą o dopuszczeniu mniejszości do stanowisk wojskowych.

Nie chcemy zadrażnień narodowościowych, chcemy w spokoju rozbudowywać nasz stan posiadania na Pomorzu, ale nie pozwolimy się prowokować. Niech mniejszość niemiecka pamięta, że my jesteśmy gospodarzami tej ziemi, usposobionymi tolerancyjnie i skłonnymi do spokojnego współżycia w ramach słusznie przysługujących mniejszości uprawnień. I na tem stanowisku wytrwamy. Nie przestraszą nas huczne manifestacje, ani konspiracyjne zebrania, ani śmieszne, nie wiadomo na co i po co urządzane apele i ćwiczenia młodzieży niemieckiej. Ta metoda pracy jest szkodliwa, prowokacyjna i może spowodować **nieobliczalne następstwa dla mniejszości spod znaku Deutsche Rundschau i Volkszeitung.**

Mniejszości niemieckiej widać zależy na zakłócaniu spokoju i podważaniu dążeń do unormowania stosunków sąsiedzkich między elementem polskim i niemieckim na Pomorzu. *M Wojnowski*



9

Streszczenie początku powieści: Błażej Brzelina, uratowany od śmierci głodowej przez dobrego starca, zastaje go jeszcze tego samego dnia broczącego we krwi. Zostało dokonane morderstwo w tajemniczych okolicznościach. Błażej wraz z komisarzem Michniewiczem i synem dobrego starca, panem Działkowiczem, wszczęli poszukiwania, które jak dotychczas — nie dały żadnego rezultatu. Gdy Błażej zaczął pracować w fabryce mebli Działkowicza, spotkał tam swego kolegę szkolnego, Antka Wyrwę, syna dyrektora. Antek, wtajemniczony przez Błażeja w podejrzenia, dotyczące młodego Działkowicza, zwrócił się po informacje do ojca. To, co usłyszał, wstrząsnęło nim do głębi. Pan Wyrwa opowiewiedział tragiczne dzieje starego pana Działkowicza. Obydwaj młodzieńcy postanowili wykryć sprawcę zbrodni.

Pierwszy oprzytomniał Antek Wyrwa.

— Czy ci się czasem nie zdaje? — krzyknął przyjacielowi wprost do ucha.

— Nic podobnego. To jest napewno on! Rudy Felek! Poznałbym go chyba na końcu świata.

W słowach tych nie było ani trochę przesady. Towarzysz panny Jadźki rzucał się wszystkim w oczy swoim wzrostem, płomienną czupryną oraz kwadratową głową.

Rudy Felek nachylił się nisko ku maszynistce i wziął jej rączkę w swoje olbrzymie łapy.

— Już wiem, co zrobić — zadecydował Antek. — Ty pilnuj tu przy oknie, a ja zejdę na dół i porozmawiam z nim.

Błażej na razie nie mógł nic lepszego wymyślić. Pozostał więc przy oknie i obserwował dwoje młodych ludzi, czule żegnających się przy furcie fabrycznej. Rudy Felek ogarnął dziewczynę spokojnem wejrzeniem, a ona mu coś szybko mówiła.

— Co ich może łączyć? — zastanawiał się Błażej i nie mógł rozwiązać tego problemu. — Czyżby się kochali?

Brzelina na chwilę oderwał wzrok od szyby, gdyż do pokoju wszedł stary pan Wyrwa.

— Gdzie Antek?

— Zeszedł na dół, panie dyrektorze!

— Niesłychane! — unosił się stary pan. — Już mamy godzinę dziesiątą minut 30. A ten bałwan znowu się gdzieś zawieruszył i listów niema.

— Antek w tej chwili wróci!

Błażej, chcąc w samym zarodku zażegnać awanturę, musiał odwrócić uwagę dyrektora od syna.

— Panie dyrektorze! Był telefon ze szpitala, żeby wysłać po pana Działkowicza auto. Uwiadomiłem już o tem szofera!

— Dobrze!

Temat był wyczerpany. Żeby uratować jeszcze kilka chwil, trzeba było coś powiedzieć. Ale co?

— Czy pan dyrektor wie już, że żona stróża przy głównej furcie złamała sobie nogę?

— Wiem!

Pozatem nic ciekawego Błażej nie miał do zakomunikowania. Od obowiązku dalszej rozmowy uwolniło go wejście Antka i panny Jadźki.

Dyrektor obrzucił ich na samym wstępie drwiącem spojrzeniem.

— Jak to dobrze, moje dzieci, że jednak dzisiaj przyszliście do pracy. Naturalnie, wolniutko, spokojnie, panie dziku! Przecież to dopiero jedenasta!

— Ojcze — zaprotestował Antek w progu. — Oferty gotowe, bilans także sprawdziłem. Już biegnę do ojca ze specjalnem sprawozdaniem. A jeśli chodzi o pannę Jadźkę, to udzieliłem jej dzisiaj kilku godzin urlopu, bo musiała załatwić pewne sprawy familijne.

— Zdaje się, że to do mnie należy.

— Sprawa była pilna, ojcze.

Antek wyszedł z dyrektorem do jego gabinetu. Błażej pozostał sam na sam z panną Jadźką.

— Kim jest ten pan, z którym pani pożegnała się przed chwilą?

— Zbytnia ciekawość. Zdaje mi się, że pan zapomina o swoich obowiązkach. — Słowa jej brzmiały ostro i nienaturalnie. — Uderzyła panu do głowy przyjaźń z Antkiem.

— Proszę mnie źle nie rozumieć, panno Jadźko! Znam także tego pana, więc chciałem pewną sprawę wyjaśnić.

— To jest mój narzeczony.

— Ach tak! Nie wiedziałem. — Błażej obrzucił ją pełnem niepokoju spojrzeniem. Było to rzeczywiście zdumiewające wyznanie. Wszystkiego można by się spodziewać, ale żeby on był jej narzeczonym?

— A czy pani wie...

— Co?

— Że jego ściga policja? Że on jest podejrzany o zamordowanie starego pana Działkowicza?

— Boże! Co pan powiedział?!

Wniosła ręce do góry i zbladła, jak płótno. Błażej natychmiast pożałował słów, które właściwie wymknęły mu się bez jego wiedzy i woli. Dziewczynie zabrakło tchu. Upadła na podłogę, straciwszy przytomność.

Błażeja w jednej chwili opuściła energja życiowa. Nie wiedział, co zrobić! Najchętniej plunąłby sobie w twarz za ten nieprzemyślany wybryk, na jaki sobie pozwolił. Kto wie, jakie mogą być skutki tego kroku!

Jak zwykle w takich wypadkach, spryskał zimną wodą twarz Jadźki i kilkoma innemi zabiegami jakoś udało mu się ją ocucić.

— To straszne — wyszeptała dziewczyna, skoro tylko otworzyła oczy. — To niemożliwe. Pan kłamie, najbezczelniej pan kłamie. On nie jest zdolny do żadnego złego czynu. Właśnie dlatego kocham Janka, bo jest szlachetny i dobry.

— Jak jemu na imię?

— Jan Borowicz.

— Dziwne. Nie wiedziałem, że panią tak bardzo to zaboli. Zdaje mi się, że zaszła tu jakaś pomyłka. Oddawna go pani zna?

— O, nie pamiętam już nawet, ile lat!

Błażej troskliwie pomógł jej usadowić się przy maszynie do pisania.

— Niech mi pani wybaczy, że postawię jeszcze jedno pytanie, ale ono wyjaśni nieporozumienie. Czem zajmuje się pani narzeczony?

— Studjuje politechnikę.

— Tak, zdaje mi się, że rozumiem — rzekł po chwilowem zastanowieniu Błażej. — Rudy Felek ma sobowtóra.

— Rudy Felek? Kto to?

— E, nic. To są nasze sprawy. Czy mogę poprosić panią o zachowanie tajemnicy?

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze).

Z życia strzelców

Komenda Powiatu Grodzkiego Związku Strzeleckiego w Toruniu, urządza w czasie od 9 do 24-go maja 1936 roku strzelanie pod hasłem:

„10 STRZAŁÓW KU CHWALE OJCZYZNY".

Strzelania odbędą się:

Dnia 9 maja r. b. od godziny 16-tej do 20-tej w Hali P. W. naprzeciw Starostwa.

Dnia 10 maja r. b. od godz. 15 do 18 w Hali P. W.

Dnia 16 maja r. b. od godz. 16 do 20 w Hali P. W.

Dnia 17 maja r. b. od godz. 15 do 18 w Hali P. W.

Dnia 17 maja r. b. od godz. 9-ej do 19-ej na strzelnicy Bractwa Kurkowego w Parku Zieleniec, koło Lotniska.

Dnia 17 maja r. b. od godz. 9-ej do 19-ej na strzelnicy K. P. W., 2-gi brzeg Wisły.

Dnia 17-maja r. b. od godz. 14-ej do 19-ej na strzelnicy Firmy Lubań-Wronki (Jakóbskie Przedmieście).

Dnia 23 maja r. b. od godz. 16 do 20 w Hali P. W.

Dnia 24 maja r. b. od godz. 14 do 18 w Hali P. W.

Dnia 24 maja r. b. od godz. 9-ej do 17-ej na strzelnicy K. P. W. Strzelanie odbędzie się wyłącznie o klasę I-szą.

Dnia 24 maja r. b. od godz. 14-ej do 19-ej na strzelnicy Firmy Lubań-Wronki.

Dnia 24 maja r. b. od godz. 9 do 19 na strzeln. Br. Kurkowego w Parku Zieleniec, koło Lotniska.

Amunicję nabyć będzie można na każdej z wyżej wymienionych strzelnic, za opłatą 4 gr za sztukę — schort, longi po 6 groszy za sztukę wzgl. przynieść można ze sobą własną.

Kącik harcerski

Harcerska sztafeta kolarska. Celem złożenia w dniu Święta Narodowego 3-go maja przez harcerzy hołdu swemu Wysokiemu Protektorowi, Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Główna Kwatera Harcerzy zorganizowała III-cią Harcerską Sztafetę Kolarską z adresem do Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego.

Sztafeta ta ruszyła 7 trasami z końcowych siedzib Komend Chorągwi, zbierając po drodze adresy i zmierzając ku Warszawie. Poszczególne trasy biegły: I — z Wilna, II — z Łucka, III — ze Lwowa, IV — z Krakowa, V — z Katowic, VI — z Łodzi i VII — z Gdyni.

W sztafecie wzięły udział wszystkie hufce. Do adresu hołdowniczego dołączone zostały podpisy wszystkich członków Komend Hufców i Rad Drużyn.

Harcerstwo toruńskie z pomocą bezrobotnym swego miasta. W dniu swego patrona, św. Jerzego, toruńskie hufce harcerzy zorganizowały wielką zbiórkę starej odzieży, butelek i t. p. na rzecz bezrobotnych, pod hasłem »Wiosenne porządki«.

Zbiórkę poprzedziła »szumna« reklama, która w znacznej mierze przyczyniła się do wyników, jakie osiągnęło harcerstwo toruńskie w tym dniu. Społeczeństwo nie pozostało głuche na apel »harcerzyków«, dając dowód swej sympatji dla harcerstwa, które akcją tą na rzecz bezrobotnych zaskarbiło sobie prawdziwe uznanie wszystkich.

Rezerwiści mają głos!

W dniu 20 kwietnia r. b. odbyło się plenarne zebranie członków II Koła Związku Rezerwistów w Inowrocławiu, które prowadził prezes ppor. rez. Posłuszny. Po przyjęciu do wiadomości protokółu, nastąpiło odczytanie komunikatów Zarządu, z których wynika, że członek Koła p. Łukasik z ramienia Koła brał udział w konkursie wychowania fizycznego w Toruniu, uzyskując świadectwo instruktora gier ruchomych z wynikiem b. dobrym. Wkrótce Koło przystąpi do zorganizowania koszykówki, siatkówki i t. p.

Wszyscy członkowie Koła otrzymali od Zarządu miejskiego m. Inowrocławia działki ogródkowe.

Dnia 19 kwietnia b. r. odbyły się w Drzycimiu polowe ćwiczenia Związku Rezerwistów, przy udziale oddziałów z Drzycimia, Sierosławia i Gruczna. Ćwiczeniami kierował komendant powiatowy PW. i WF. kpt. Niwiński ze Świecia. W ćwiczeniach wzięła udział kompanja rezerwistów z Gruczna, składająca się z 80 cyklistów, którą dowodził ppor. rez. Czajkowski, drugą kompanją, która broniła Drzycimia, dowodził ppor. rez. Rogoziński.

Na zakończenie ćwiczeń, które wypadły bardzo interesująco, odbyła się dziarska defilada na rynku w Drzycimie.

W ćwiczeniach wzięło ogółem udział 200 ludzi.

Pamiętaj, że powinieneś być członkiem takiej organizacji, która przygotowuje Ciebie do zaszczytnej służby dla dobra Polski!

Nasi kapewiacy

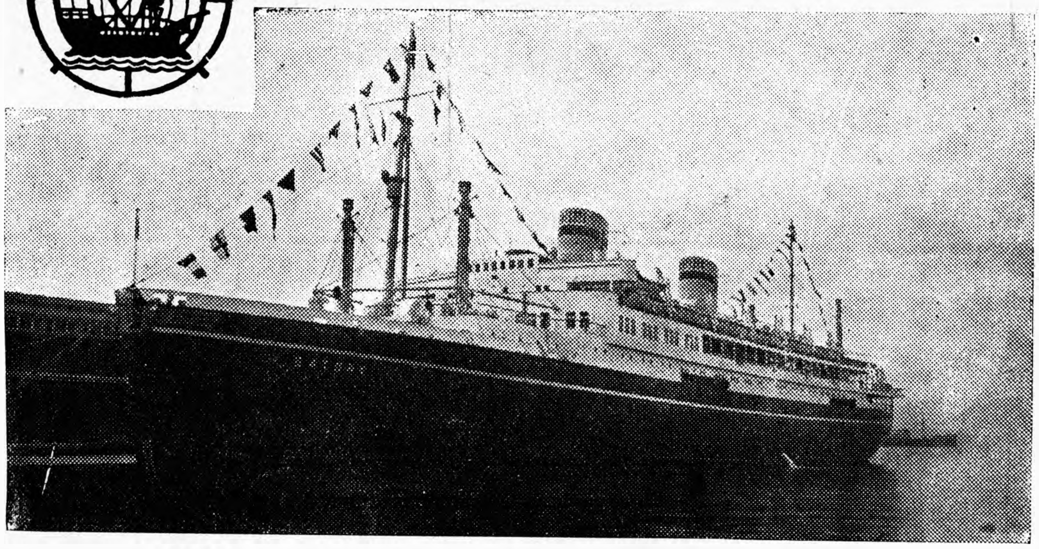
Ogniska Kolejowego Przysposobienia Wojskowego Okręgu Pomorskiego z dniem 1 maja rozpoczynają letni okres pracy. W związku z tem, w dniu 26 kwietnia odbyła się w Toruniu odprawa kierowników obwodów, prezesów i referentów k. o. Ognisk Okręgu Pomorskiego w liczbie 200 osób. Na odprawie przedstawiciele Ognisk składali sprawozdania z pracy za okres zimowy i otrzymali wytyczne pracy kulturalno-oświatowej na okres letni. W okresie letnim świetlice mają być otwarte dla członków tak, jak w okresie zimowym.

Czytelnictwo (bibljoteki, miesięczniki, pisma), gry, praca zarządów i sekcyj — nie ulega zmianie. Ogranicza się tylko ilość obowiązujących zebrań w świetlicy do jednego w miesiącu.

Hasłem dla referentów k. o. jest uświadamianie członków swego ogniska o konieczności uprawiania ćwiczeń p. w., strzelectwa i sportu. Referenci k. o., w miarę możności, mają służyć własnym przykładem. W przerwach ćwiczeń, ref. k. o. mają zawiązywać pogadanki. Tematy do pogadanek będą czerpać z wyjątków z pism, mów i rozkazów Marszałka Józefa Piłsudskiego, wręczonych im na odprawie.

Zamiast imprez świetlicowych ogniska powinny organizować wycieczki krajoznawcze i rozrywkowe. Na wycieczkach przedstawienia sceniczne mają zastępować popisy przy Ognisku.

Stronica Ligi Morskiej i Kolonjalnej



Chluba naszej marynarki handlowej s/s »Batory«.

Okręg Pomorski Ligi Morskiej i Kolonjalnej liczy członków

33 478

zorganizowanych w 4 obwodach, 63 oddziałach, 122 kołach.

Za czas od 1 maja do 31 grudnia zebrał na rzecz Funduszu Obrony Morskiej

46 154 zł

t. j. 50% preliminowanej sumy do dnia 1 maja 1936 r.

Czy jesteś już członkiem Ligi Morskiej i Kolonjalnej? Jeśli nie, wstąp natychmiast w jej szeregi! Od twojej dobrej woli, od twoich groszowych składek zależy przyszłość morskiej potęgi Polski!

Jakie imprezy urządza w tym roku L. M. K.?

Wycieczki zagraniczne dla młodzieży.

Wzorem roku ubiegłego Zarząd Główny LMK. organizuje w czasie tegorocznych wakacyj 2 wycieczki zagraniczne morskie dla młodzieży, należącej do Kół Szkolnych LMK., a mianowicie:

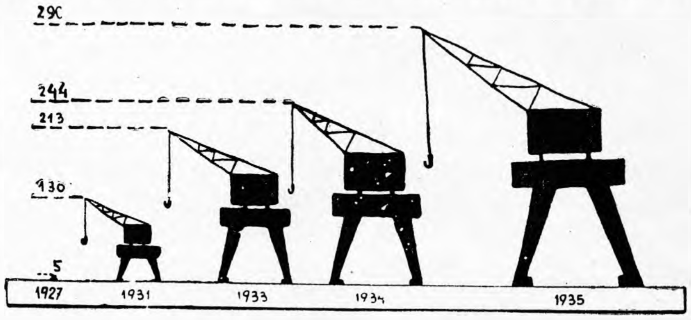
I wycieczka na m/s »Piłsudski« od dnia 2 do 8 sierpnia br., trasa: Ryga—Tallin—Helsinki—Sztokholm. Całkowity koszt wycieczki (bez przejazdu kolejowego do Gdyni) wynosi zł 205.—

II wycieczka na s/s »Kościuszko« od dnia 24 do 28 sierpnia rb. do Sztokholmu. Koszt całkowity (bez przejazdu kolejowego do Gdyni) wynosi zł 95.—

W wycieczkach tych może brać udział młodzież płci obojga w wieku od lat 16-tu. Termin zgłoszeń na I wycieczkę do dnia 20 maja, na II — do dnia 20 czerwca. Zapisy przyjmuje i informacyj udziela Biuro Zarządu Głównego LMK. (Warszawa, Widok 10).

Obóz na Helu.

Obóz na Helu L. M. K. organizuje w czasie od 20 czerwca do 15 września. Miejsc w jednym turnusie 500. Obóz jest dla członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej obojga płci, t. j. mężczyzn i kobiet. Pomieszczenie w namiotach 2-osobowych lub domkach campingowych 8-mioosobowych. Zgłoszenia na obóz przyjmują Okręgi L. M. K. Koszty pobytu w obozie (życie, mieszkanie i prawo korzystania z urządzeń obozowych) wynoszą: za 4 tygodnie 85 zł; za 3 tygodnie 64 zł; za 2 tygodnie 43 zł; za 1 tydzień 22 zł; za 1 dzień do 6 dni włącznie po 3.20 zł.

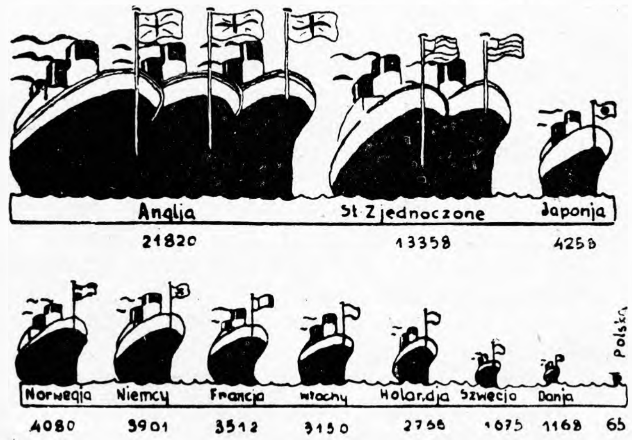


Rozwój dźwigów w porcie gdyńskim.

za 1 dzień. Przejazd do obozu i z obozu uczestnicy opłacają sami, według zniżki podanej wyżej w niniejszym okólniku. Zniżkę kolejową mogą uzyskać tylko ci uczestnicy obozu, którzy opłacą przynajmniej za 7 dni pobytu w obozie. Zniżka jest ważna najdłużej na 21 dni (czynimy starania w Ministerstwie Komunikacji o przedłużenie ważności zniżki na 31 dni — o wyniku powiadomimy Okręgi).

Obóz dla młodzieży nad jez. Żarnowieckiem.

Obóz dla młodzieży od lat 12 do 17 nad jez. Żarnowieckiem w czasie od 1 lipca do 28 sierpnia. Podzielony na 2 turnusy. I-szy od 1 lipca do 28 lipca, II-gi od 1 do 28 sierpnia. Miejsc w jednym turnusie 50. Opłata za jeden turnus zł 60.—. Sposób zgłoszenia taki, jak przy innych obozach.



Flota handlowa kilku państw w tysiącach ton



CZAR POLSKIEGO MORZA

ZAGŁOBA SUM

Tandem, niebieskie pielesze zostawując, gdziem zasłużonych zażywał wywczasów, sterawszy żywot swój w posłudze krajowej, na Wasze tu Pomorze personaliter przybywam, iżby experiencją swą, a fortelami w Waszych frasunkach i potrzebach pomoc okazywać. Bo srogie na Rzeczypospolitą nastały termina, a lubom nierad z kompanją swoją się rozstawał, wszelakoż Podbipięta z Psichkiszek powiada do mnie żałośliwie:

— Taż serdeńko, Zagłoba, onym Polakom w żałości srogiej po śmierci Marszałka zostającym, jakowąś konsolację i pociechę zanieść się godzi; a Roch Kowalski, przypadłszy do kolan, jął molestować:

— Toż i ja z wujem na ziemską wojaż się oświadczam. Będziem podchodzić wroga, jako my Szweda podchodzili. I Wołodyjowski, rębacz nad rębacze i pułkownik Skrzetuski, rycerz bez skazy, i Kmicic pełen animuszu swoją mi pomoc deklarowali, wszelako ja ową kompanję uspokoiwszy, jako teraz Rzplitej potrzeba jeno dobrej głowy, samem się w podróż wybrał, uprosiwszy, by mi Marszałka naszego w swej opiece mieli, bo strudzon ci ten Mąż wielki po straszliwych za życia perypetjach krajowych, na co mi wszyscy chórem rzekli:

— Jedź waćpan z Bogiem, my tu Marszałka naszego, jako klejnot herbowy w wielkiej atencji mając, życie Mu w naszej kompanji umilim, i niemasz, kto Mu równym mógłby się mienić.

- Jedź Waćpan, Zagłobo! — jak ryknął strzelcy i stare leguny — to aże Lucyfer w piekle z poobiedniej drzemki się zerwawszy, jął wielkie larum czynić, w strachu wielkim będąc, że to znów się jakowaś wyprawa na czarcie państwo sposobi. Taka ci w strzelcach na djabelskie nasienie siarczysta zapamiętałość, aże Michał Archanioł raz po raz wiarę legunską mitygować musi, bo go wciąż o wyprawę na djabła molestują.

A gdy Marszałek próg niebieski przestąpił, to ci taki srogi gwałt podnieśli, aże św. Piotr, klucznik niebieski, uszy sobie zatkawszy, silentium*) nakazał, jeno jam, jako że u świętego Piotra mirem się ciesząc, taką za nich do klucznika niebieskiego wniósł instancję:

— Wasza świątobliwość -- powiadam — zezwól tym szałaputom kochanym miłość swą ku swemu Marszałkowi okazać, toć On ich młodzieniaszków na pogańskie Golgoty prowadził, serca zagrzewając, toćże oni kościoły Twoje przed motłochem bolszewickim ratując, życie swe za świętą wiarę i Ojczyznę złożyli, jakoż im dzisiaj, Ojcze Świątobliwy, gardziele zamknąć, a serca skrępować.

Tedy klucznik niebieski, oracji mojej wysłuchawszy, skinął dobrotliwie ręką, a wtedy, jakoby z gardzieli stu armat ryknęło: „My pierwsza brygada, strzelecka gromada"! aże chóry anielskie zamilkły, taki ci wigor z piersi legunów się wydostał.

I Marszałek, któren dotąd smłutny pozostawał, pod wąsem poraz pierwszy się uśmiechnął, jako że lubość anielska po sercu Mu spłynęła. A oni wziąwszy Go w pośrodek i ulubione piosenki legunskie swemu Dziadkowi śpiewając, na rękach Go po niebiesiech obnosili, na cześć Jego wiwatując.

Zatem ja widząc, iże moja w niebiesiech przytomność zgoła niepotrzebna dla zabawienia Marszałka, pozostawiwszy Go w dobrem legunskiem pieczołowaniu, samem, jak się rzekło, tu do Was, na Pomorze przybywszy, służby Polsce swoje przynoszę, ażeby ją od wszelakich ustrzec przygód i w ciężkiej opresji ratunek okazać.

A wychyliwszy z kompanją swoją gąsior na strzemiennego grzeczny staropolskiego miodu, któren to delicje nad nikczemne obce trunki przenoszę, długi wojaż przedsięwziąłem i na Pomeranję przybyłem, naszej Gdyni wielce się dziwując, którną to Gdynię z wicepremjerem Kwiatkowskim wespół zbudowalim, przedtem Marszałka Piłsudskiego permisję**) otrzymawszy.

---

*) silentium — ciszę.
**) permisja — pozwolenie, experiencja — doświadczenie.

MEIN KAMPF (Dokończenie artykułu ze str. 18).

z nim i uchronić od wielu niespodzianek. W stosunku do naszego sąsiada niemieckiego sytuacja nasza obecna i przyszła będzie tem pewniejsza, im lepiej poznamy jego oblicze duchowe, jego dążenia i jego wewnętrzne, t. j. prawdziwe niemaskowane ustosunkowanie się do naszego Narodu i Państwa, oraz im wcześniej, skoro tylko uznamy to za niezbędne, zajmiemy odpowiednie pozycje obronne. Nie mamy tu na myśli organizacji obrony militarnej i dyplomatycznej, gdyż jedna i druga spoczywa w rękach właściwych odpowiedzialnych czynników, do których żywimy niezachwiane zaufanie. Nam chodzi o należyte uświadomienie najszerszych warstw społeczeństwa polskiego, by urobić w niem odpowiednią postawę psychiczną wobec możliwych niespodzianek.

Kluczem do poznania dążeń niemieckich wobec Polski jest książka Hitlera »Moja walka«.

W najbliższych numerach »Straży« zamieścimy serję artykułów, w których zaznajomimy czytelników ogólnie z założeniami narodowego socjalizmu, tak jak się one przedstawiają w świetle książki Hitlera. Szczegółowiej zaś omówimy te fragmenty książki, które bezpośrednio lub pośrednio dotykają spraw polskich. Uwagi nasze postaramy się poprzeć cytatami, a w miarę potrzeby obszerniejszemi wyjątkami.

K. S.

CHOĆ GOŁO, LECZ WESOŁO!

Mądra Kasia

— Kasiu, dlaczego Kasia czyści okna od wewnątrz, a od zewnątrz zostawia brudne?

— To dlatego, proszę pani, ażeby pani mogła spokojnie przez okna wyglądać, a nam w okna nikt.

Głupie pytanie

— Czy pan pali cygara, panie Kacenelenbogen?

— Głupie pytanie! A co innego można robić z cygarami?

Rekordowe tempo

— Dzieci — zwraca się do klasy pan nauczyciel — napiszecie zadanie szkolne na temat: »Jak spędziłam święta u cioci?«

Ku zdumieniu nauczyciela, największa guzdralska w klasie, mała Zosia, pierwsza oddała gotowe zadanie. Zaciekawiony nauczyciel zagląda do zeszytu i czyta: »Mojej cioci nie było w domu«.

Jak we własnej skórze

— Doskonałe są te buciki narciarskie! Leżą, jak ulane! — cieszy się panna Lalusia, przymierzając je przed wyjazdem do Zakopanego. — Czuję się w nich, jak we własnej skórze!

— To zrozumiałe! — potakuje głową rozpromieniony sprzedawca. — Przecież są zrobione z cielęcej skóry.

Troskliwy małżonek

— Dlaczego pan tak wysoko umieścił zamek przy drzwiach od swego gabinetu, panie doktorze?

— Żeby żona moja nie musiała się garbić, gdy patrzy przez dziurkę od klucza, kiedy przyjmuję jakąś pacjentkę.

Żelazna logika

— Ależ, Jasiu, jak ty wyglądasz? Czyś ty widział kiedyś, żebym ja miał takie brudne ręce, jak ty?

— Kiedyś ty był taki mały, jak ja, tatusiu, to przecież ja wtedy wcale ciebie jeszcze nie znałem.

Nie dosłyszał

Pewien sławny astronom w czasie odczytu dowodził swoim słuchaczom, że siła cieplna słońca zmniejsza się stopniowo i za 80 miljonów lat wyczerpie się zupełnie.

— Za ile lat? Niech pan powtórzy? — zawołał z przerażeniem jeden z obecnych.

— Za 80 miljonów lat.

— A — rzekł z ulgą pytający — a ja myślałem, że już za 8 miljonów lat.

Zrozumiał dosłownie

— Pawełku, dajże spokój z tem pryskaniem! Od godziny chodzisz za mną i polewasz mnie wodą!

— Ciociu! To jest woda święcona, bo ja się o ciebie boję. Tatuś powiedział przed godziną, że już czas, żeby cię wzięli wszyscy djabli.

Trzeźwa odpowiedź

— Najdroższa, czy chcesz podzielić ze mną swój los?

— Owszem, a czy masz cały, ćwiartkę, czy połówkę?

* * *

W dalekobieżnym pociągu rozmawiają pasażerowie na temat długowieczności. Jeden z nich, zdrowo wyglądający mężczyzna, mówi:

— Spójrzcie na mnie, panowie! W ciągu całego mojego życia, a mam już dzięki Bogu 66 lat, nie byłem ani razu chory. Od dwudziestego roku życia w lecie i w zimie wstawałem o godzinie 5-tej rano, a o 9-tej wieczorem kładłem się spać. Moja kolacja składała się z fasoli i suchego chleba. Przytem pracowałem ciężko: codziennie od 8-ej, potem robiłem przerwę obiadową, potem godzinę odpoczynku, potem...

— Przepraszam — przerywa jeden ze współpasażerów — czy można wiedzieć, za co właściwie pan był skazany?

* * *

Ryszard Strauss sam kierował próbą »Symfonji Alpejskiej«. Przy szybkich i rozwichrzonych pasażach muzykantowi przy pierwszym pulpicie w części p. t. »Burza« wypadł smyczek z ręki.

Strass wstrzymał orkiestrę i powiedział:

— Zaczniemy »Burzę« od początku, ponieważ nasz koncertmistrz zgubił parasol.

* * *

Kelner: — Widzę, że szanowny pan z czegoś niezadowolony. Może było coś przesolone?

Gość: — Tak. Rachunek.

* * *

— Kelner! Ten befsztyk jest strasznie mały!

— Nie szkodzi, łaskawy panie — pan sobie nawet nie wyobraża, ile pan czasu zużyje, aby go zjeść.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga, Toruń, Mickiewicza 2/4
Administrator: Alojzy Batke

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „